



WYDANIE:

Cena 10 groszy

EXPRES

WIECZORNY ILUSTROWANY.



ROK XIII.

WTOREK, DNIA 23 KWIETNIA 1935 R.

CENA 10 GROSZY

Nr. 113

CLYDE PANGBORN, lotnik amerykański pragnie odbyć podróż dookoła świata w ciągu 4 i pół dni.

CANKOFF, premier bułgarski został aresztowany pod zarzutem przygotowywania zamachu stanu.

Śmiertelne strzały urzędnika warszawskiego

Tajemnicze auto. — Ostatnie spotkanie narzeczonych. — Piotrowski zabił ukochaną i sam pozbawił się życia

Warszawa, 23 kwietnia.

W Warszawie znów się rozegrał krwawy dramat miłosny, który pociągnął za sobą dwa młode życia ludzkie.

26-letni urzędnik Władysław Piotrowski kochał się od kilku lat w 23-letniej Helenie Wójdziance. Młoda dziewczyna odpowiadała mu wzajemnością i mimo pewnego sprzeciwu rodziców, zaręczyła się z nim. Narzeczeni często przebywali razem i snuli piękne plany o wspólnej, a niedalekiej przyszłości.

Zdawało się, że nic już nie stoi na przeszkodzie ich szczęściu, gdy na horyzoncie wylonił się rywal. Młoda dziewczyna zaczęła unikać swego narzeczonego, tłumacząc się nawalem pracy.

Piotrowski udawał, że wierzy narzeczonej, lecz w sercu jego zbudziła się podejrzliwość. Począł więc dziewczynę śledzić. Pewnego wieczora, gdy Wójdzianka wymyślała się od spotkania, tłumacząc się zajęciem, zaczął się Piotrowski w pobliżu jej domu i czekał.

Ujrzał po pewnym czasie, jak Wójdzianka wyszła z mieszkania i oglądając się ostrożnie dookoła, skierowała swe kroki do stojącego w pobliżu auta prywatnego. Gdy dziewczyna zajęła w niem miejsce, samochód ruszył w szybkim tempie naprzód.

Widząc, że podejrzania jego są słuszne, Piotrowski zażądał od Wójdzianki

Widząc, że podejrzania jego są słuszne, Piotrowski zażądał od Wójdzianki

Widząc, że podejrzania jego są słuszne, Piotrowski zażądał od Wójdzianki

następnego dnia decydującego wyjaśnienia. Spotkali się około godz. 10-ej wieczorem w Alei Zielenieckiego w pobliżu wału, gdzie rozegrał się ostatni akt tragedji.

Jaka była treść rozmowy obojga młodych, niewiadomo. Przechodnie, którzy byli świadkami sceny, jaka rozegrała się niemal błyskawicznie, opowiadali, że usłyszeli podnieconą wymianę zdań pomiędzy mężczyzną i kobietą, a po chwili huk rozlegających się po sobie szybko kilku strzałów. Gdy nadbiegli na miejsce, ujrzeni młodego mężczyznę i kobietę, broczących krwią.

Wezwano policję i pogotowie ratunkowe. Lekarz stwierdził zgon młodej kobiety. Ciężko rannego Piotrowskiego odwieziono w stanie beznadziejnym do szpitala Przemienienia Pańskiego, gdzie po upływie dwóch godzin wyzionął ducha.

Nowa konstytucja zostanie dziś ogłoszona

Uroczysty akt na Zamku. — P. Prezydent złoży podpis w obecności wszystkich ministrów

Warszawa, 23 kwietnia.

Dzisiaj na Zamku nastąpi uroczyste podpisanie przez P. Prezydenta Rzplitej nowej Ustawy Konstytucyjnej, uchwalonej przez ciała ustawodawcze. Złożenie podpisu przez P. Prezydenta R. P. odbędzie się w obecności wszystkich ministrów i przedstawicieli Izb ustawodawczych. Po podpisaniu Konstytucji odbędzie się o godz. 8 wiecz. obiad na Zamku, a o godz. 10 wiecz. rańt, na który zaproszono około 2000 osób.

Wieczorem Zamek oświetlony będzie reflektorami.

Sowiecka baza lotnicza w Czechosłowacji

Spółdziałanie obu państw na wypadek wojny

Praga, 23 kwietnia.

Sześciu wyższych oficerów sowieckiego lotnictwa z gen. Ławrowem na czele, którzy od 3 kwietnia badali stan lotnictwa czeskiego, opuściło Pragę. — Poza studiami technicznymi odbyli oni szereg konferencji z ministrem obrony narodowej Bradakiem i kierownikami armji czeskiej. Jednocześnie w tutejszych kołach politycznych zwracają uwagę, iż w najbliższym czasie wyjeżdża do Moskwy delegacja czechosłowacka dla zawarcia z Sowietami konwencji lotniczej. W konwencji tej przewidziane ma być uruchomienie nowej linii powietrznej: Praga — Moskwa via Użhorod — Czerniowce — Kijów.

W tutejszych dobrze poinformowanych kołach politycznych krąży w związku z tem uporczywe pogłoski o toczących się rokowaniach co do dodatkowych klauzul wojskowych układów między Sowietami i Francją oraz Sowietami i Czechosłowacją.

Głównym celem projektowanych klauzul miałyby być utworzenie w Czechosłowacji bazy floty powietrznej tych państw przeciw Niemcom. Wedle pogłosek trudność problemu polegała dotąd na niechętnym stanowisku wojskowych sfer rumuńskich wobec przyjęcia formuły wojskowej pomocy wojennej z Sowietami.

Silny nacisk na przepuszczenie samolotów sowieckich do Czechosłowacji wywierany ma być w Bukareszcie przez Francję, która wzamian za zgodę Rumunii gotowa podobno byłaby dostarczyć swojej sojusznicze sprzęt wojenny na specjalnie dogodnych warunkach.

Tajemnicze samobójstwo studenta lwowskiego

W pokoju hotelowym wystrzałem w skroń pozbawił się życia

Lwów, 23 kwietnia.

W hotelu „Reunion” przy ul. Rutowskiego 26 wystarzałem w rewolweru w skroń pozbawił się życia 27-letni student wydziału mat. przyr. U.J.K. Józef Horowitz.

Desperat wynajął poprzedniego dnia pokój. Gdy służący wszedł tam około 11 godz. do jego pokoju, znalazł Horowitza leżącego w kałuży krwi.

Denat zostawił list do swego stryja Mł Horowitza właściciela firmy drzewnej, przy ul. Jabłonowskich, gdzie ostatnio pracował. Prosił on o przebaczenie i poleca swą staruszkę matkę, zamieszkałą obecnie w Austrii, jego opiece. Po

wód samobójstwa nie został dokładnie ustalony.

Jak stwierdzono, Horowitz od dłuższego czasu chorował na nerki. W ostatnich czasach przebywał on w podejrzanym towarzystwie które eksploatowało go, nabierając na większe sumy pieniężne. Dalsze dochodzenia policyjne zapewne wyświecą tę ponurą tragedję.

Z samobójstwem tem łączy się tajemniczy wypadek. Oto w godzinach rannych do Wydz. śledczego P.P. zadzwonił jakiś osobnik, pytając się o wiadomości o Horowitzu, który miał spać w hotelu „Reunion”. Za osobnikiem tym wszczęto poszukiwania. Być może, zna on kulisy tego tajemniczego zamachu.

Jeszcze jedna afera finansowa we Francji

Paryż, 23 kwietnia.

„Le Jour” donosi iż wczoraj przeprowadzono rewizję w lokalu znanego towarzystwa filmowego w Paryżu Pathe Rathan. Podczas rewizji skonfiskowano wiele dokumentów.

Oddawna już rozchodziły się w Paryżu pogłoski o skandalu który lada chwila może wybuchnąć w owym towarzystwie. Podobno mnóstwo francuskich drobnych kapitalistów poszkodowanych zostało na milionowe sumy.

Libacje świąteczne zakończone bójkami

Lódź, 23 kwietnia.

(gr.) W drugi dzień świąt odbywały się buczne libacje, suto zakrapiane alkoholem. Gdy współbiedniacy przekroczyli swą miarę w w spożyciu trunków wysokowych — nastąpiły kłótnie bez powodu, a krótko potem błysnęły noże.

Pogotowia zanotowały cały szereg podobnych bójek.

— W domu przy ulicy Wrześnińskiej 105 odniosła Ciechalska Genowefa ranę ciętą, zadaną ostrym nożem, w okolicę 10 żebra, przebiecie opłucnej i ranę przedramienia. Ciężko poturbowana i kompletnie osłabiona wskutek silnego upływu krwi przewieziono do szpitala imienia Prezydenta Mościckiego.

— Józef Choczał, zamieszkały przy ul. Matejki Nr. 9a odniósł ranę ciętą głowy. Również podczas pijatyki ranny został Władysław Mielczarek (Przedzalniana 21), któremu udzielił do-raznej pomocy lekarz Ubezpieczalni Społecznej. Krótko po tem zawezwano pogotowie do Bednarka Józefa na ulicę Kałną 27, którego pożąno nożem na ulicy. Wreszcie w domu przy ulicy Zielnej Nr. 13 pożgnana została Stanisława Jaworska i Edward Bolesławski przy ulicy Obłęgorskiej Nr. 5.

Wszystkich rannych opatrzone na miejscu. Policja zajęła się nożowcami.

Japonia posiada 100 milionów ludności

Tokio, 23 kwietnia.

W dniu 1 października r. b. będzie w Japonji przeprowadzony spis ludności. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa liczba mieszkańców Japonji i jej kolonij przekroczy 100 milionów.

Spis ludności, dokonany przed pięciu laty, wykazywał liczbę 90.39 milionów, co stanowi przyrost dwóch milionów rocznie.

24 tysiące sprzedawców ulicznych w Hiszpanji

Madryt, 23 kwietnia.

Wedle danych statystycznych, liczba sprzedawców ulicznych wynosi w stolicy Hiszpanji 24.000, przyczem około 9000 „urzęduje” stale na tych samych ulicach.

Ta wielka ilość sprzedawców ulicznych znajduje swe usprawiedliwienie w fakcie, że ruch rynkowy w Madrycie w nieznanym tylko stopniu zaspakaja za potrzebowanie, wskutek czego gospodynie przyzywczaone są do zaopatrywania się we wszelkie niezbędne artykuły w kramach ulicznych.

Tragiczna śmierć mężczyzny

Pchnięty przez przyjaciela zmarł wskutek ataku sercowego

Lódź, 23 kwietnia.

(gr.) Niezwykle tragiczny wypadek wydarzył się wczoraj w domu przy ul. Staszica 71/73 w Rudzie Pabjanickiej.

W domu tym zamieszkuje Stanisław Jeziorski, 60-letni obywatel. W godzinach przedwieczorowych bawili u Jeziorskiego goście. W pewnej chwili gospodarz zapragnął zacerpnąć świeżego powietrza i oświadczył obecnym, iż wychodzi na podwórze. Jeden z przyjaciół Jeziorskiego poszedł w ślad za gospodarzem.

Nagle usłyszeli domownicy straszny huk. Wybiegli na klatkę schodową. Na górze, w pobliżu mieszkania stał spokojnie towarzysz Jeziorskiego. Właściciel mieszkania leżał przy nim o pół piętra niżej. Obecni podbiegli do denata. Nie dawał on żadnych oznak życia. Zawezwano pogotowie Ubezpieczalni społecznej. Dyżurny lekarz stwierdził zgon. Okazało się, że gdy dwaj mężczyźni wyszli z mieszkania, przyjaciel Jeziorskiego z nieustalonej dotąd przyczyny pchnął denata tak silnie, iż ten stracił równowagę i runął z półpiętra. Upadek okazał się tragiczny. Jeziorski, najprawdopodobniej sercowo chory zmarł natychmiast. Władze śledcze prowadzą dochodzenie w celu ustalenia winy niefortunnego towarzysza zmarłego.

Córka majora francuskiego

uprowadzona przez tajemniczą bandę

Paryż, 23 kwietnia.

W miejscowości Chaumont we Francji zniknęła wczoraj popołudniu wśród zagadkowych okoliczności 14-letnia córka majora Skescat, którą uprowadzono w iście amerykański sposób. Gdy dziewczynka bawiła się z kilkoma swemi koleżankami w domu swych rodziców, położonym w najruchliwszej dzielnicy miasta, pojawił się nagle jakiś 18-letni chłopak, który szepnąwszy coś dziewczynce do ucha, wyprowadził ją na ulicę. Z tą chwilą córka majora Skescat zniknęła bez śladu.

Policja w Chaumont stanęła wobec zagadki. Niewiadomo narazie, czy chodzi tu o czyjś akt zemsty, czy też o uprowadzenie zorganizowane na sposób amerykański w celu wyludzenia okupu.

Londyn pod znakiem jubileuszu królewskiego

200-letnia karoca odbywa „trening” na ulicach metropolii angielskiej Handel miejscami okiennymi. — Film z dziejów panowania króla Jerzego

(z) Stolica W. Brytanii stoi już pod znakiem zbliżającego się 25-letniego jubileuszu panowania angielskiej pary królewskiej.

Na ulicach, wiodących do pałacu Buckinghamskiego do katedry św. Pawła, wyrastają liczne trybuny. Karoca speakera izby gmin, licząca ponad 200 lat, odbywa „przejazdkę ćwiczebne” przed wielką uroczystością. Czełgody wehikul nie posiada hamulców, i dlatego odbytej drogi po spadzistych ulicach wymaga prawdziwego treningu. Z drugiej strony założenie hamulca sprzeciwia się rozwiniętemu poczuciu tradycji Anglików.

Kwitnie handel miejscami okiennymi na ulicach, które będą przejeżdżały pochody jubileuszowe. Setki tysięcy widzów ścigają ze wszystkich zakątków imperium brytyjskiego, ażeby podziwiać w dniu 6 maja z niezwykłą pompą i luksem zainscenizowaną uroczystość.

Początkowo płacono za miejsca do 100 funtów szterl. Gdy rozeszła się pogłoska, że uformowany zostanie stosunkowo niewielki pochód koronacyjny, ceny gwałtownie spadły. Prasa uderzyła na alarm, przypominając uroczysty pochód z okazji diamentowego jubileuszu królowej Wiktorji. Urząd marszałka dworu zmuszony był ponownie zmienić program, według którego pochód dworski składać się będzie z 10-ciu karoc. Otwarty powóz pary królewskiej ciągniony będzie przez 3 pary siwych koni.

Pochód do parlamentu odbędzie się 9-go maja, kiedy to król przyjmie od obu izb adresy hołdownicze.

Austin Chamberlain wspólnie z dra-

Meble ze... starych ksiąg adresowych

Preparat, który zamienia makulaturę w bezbarwną masę

(z) Do tej pory nie udało się jeszcze nadać makulaturze jej pierwotnej postaci. Działo się to dlatego że usunięcie z pa pieru farby drukarskiej było niemożliwe.

Dowiadujemy się jednak, że w Ameryce wynaleziono preparat, przy którego zastosowaniu osiągnięto doskonałe rezultaty. Tak więc miliony spisów telefonicznych i ksiąg adresowych, które corocznie wskutek konieczności pozyczenia licznych zmian, stają się niezdadne do użytku, poszły na pierwszy ogień eksperymentu z nowym preparatem.

Całe te olbrzymie stosy makulatury przeszły skomplikowany proces „odmładzania”. Specjalne maszyny odcinają przedewszystkiem grzbiety, osuwają okładki, i wreszcie miela papier, który następnie w zmlezionej masie poddawany jest działaniu pary kwaso-słarczanej, która w połączeniu z pewnymi roztworami chemicznymi zmywa farbę drukarską.

Obok tej procedury, która została już opatentowana, zawiązało się już towarzystwo do eksploataowania wytworzonej w ten sposób masy, którą eksportuje się w olbrzymich ilościach do Anglii, Francji i Australji. Z preparowanego materiału wyrabia się meble koszykowe, jak krzesła, stoły, ławki i nawet wózki dziecięce. Podobno jedna z fabryk angielskich wypuściła już na rynek 280,000 sztuk takich mebli, wyprodukowanych z... makulatury. Meble te, poddane działaniu bezbarwego płynu, impregnującego, uodporniają się na wilgoć.

Istnieje możliwość, że dzięki nabytym w ten sposób właściwościom, makulatura będzie mogła być zużyta nie tylko na wyrób mebli, lecz i domów.

Tylko patrzeć, a będziemy mieszkać w papierowych mieszkaniach...



maturgiem i artystą John Drinkwaterem opracował film, zawierający główne epizody 25-letniego panowania króla Jerzego. John Masefield, nadworny poeta stworzył ode jubileuszową.

Najświetniej przedstawia się sezon operowy w miesiącu jubileuszowym. Jeden z wielkich teatrów wystawia rewję międzynarodową z udziałem najwybitniejszych gwiazd. Wśród nich znajduje

się *Mistignett*, która wystawi przy tej okazji po raz pierwszy na scenie angielskiej. Będzie to również okazja do obejrzenia słynnych komików amerykańskich — *Laurela i Hardy*.

Duch ojca przepowiedział śmierć syna

Tajemniczy zgon znanego spirytysty angielskiego podczas seansu w terminie, ustalonym przez widmo z zaświatów

Czy można zapomocą autosugestji pozbyć się życia

(z) Nagła śmierć podczas seansu znanego spirytysty angielskiego Williama Wilsona, który w dniu 8 października 1934 roku zakończył swe życie, jest dla niewtajemniczonych bardzo zagadką.

Śmierć tę przepowiedział Wilsonowi który był z zawodu kapitanem, duch jego ojca w dniu 20 sierpnia 1932 roku. Protokół tego seansu został spisany na życzenie Wilsona i podpisany przez 8-iu uczestników, którzy stwierdzili, że po-

stać astralna ojca na pytanie, kiedy syn jego przejdzie w zaświaty, wyraźnie oznajmił, że stanie się to 8 października 1934 roku. Na seansie w Portsmouth jaki odbył się 6 stycznia 1933 roku, — zmarły ojciec potwierdził ten termin, dodając równocześnie, by kapitan wezwał go owego wieczora za pomocą medium, a wówczas duch ojca weźmie go ze sobą.

Kapitan przygotował się starannie do śmierci, pożegnał się z wszystkimi przyjaciółmi, przyrzekł dać im niebawem znak o sobie i udał się dnia 8-go października na seans spirytystyczny. Świadkowie jego zgonu, który opóźnił się zaledwie o dwie minuty, są przekonani, że kpt. Wilson zmarł naturalną śmiercią. Policja podejrzewała, że zachodzi tu wypadek samobójstwa przez otrucie, lecz dokonana sekcja zwłok ustaliła jako powód zgonu udar mózgowy.

Szereg członków brytyjskiego instytutu psychicznego wysunęło hipotezę, że William Wilson wywołał swą śmierć za pomocą autosugestji. Niezwykle wysiłek woli wymagany do zre alizowania śmierci przez autosugestję, jest z powodzeniem stosowany przez hindusów ze szkoły jogów. Szkoła ta i jej eksperymenty były spewnością do brze znane starym kapitanowi.

Urzędowo stwierdzony fakt takiej śmierci zanotowany został przed trzema laty w Haiderabadzie (Indie). Hindu Hirmandani, który chorował od dłuższego czasu, omawiał ze swą żoną szczegóły, jakie będzie miała do załatwienia po jego śmierci. W pewnej chwili hinduska poprosiła męża, by zabrał ją ze sobą. Prośbie tej nie należy się dziwić, gdy się zważy, że dziś jeszcze częste są wypadki spalania wdów po zmarłych hindusach.

Hirmandani prosił żonę, by nie popełniła samobójstwa po jego śmierci, lecz pozostawiła sprawę swemu biegowi, poczem załatwił wszystkie sprawy tak, jak gdyby oboje mieli zejść z tego świata.

Natychmiast po jego śmierci wdowa udała się do swych przyjaciół, z którymi się pożegnała, a następnie ułożyła się po lewej stronie zwłok męża i sprawiała wrażenie śpiącej. Przedstawiciel rządu brytyjskiego, któremu doniesiono o wypadku, wydelegował do hinduski lekarza. Ten stwierdził u niej bardzo wysoką temperaturę, która stale się podnosiła i dosięgła nienotowanej wysokości.

W akcie zejścia, który lekarz zmuszony był wystawić po upływie niespełna godziny, stwierdził również, że działaność serca dziwnej samobójczyni wyoływała szybkość tętna, u żadnego człowieka niespotykana.

Bohatera hinduska została spalona wraz ze swym mężem.

Doskonały znawca tajemnic jogów R. J. Minney wyjaśnił, że miał nieraz już sposobność obserwowania eksperymentów, kiedy jogowie nietylko za pomocą wysiłku woli mogli zapaść w pozorną śmierć, lecz potrafili całkowicie przerwać pasmo swego życia.

Ostatni Mohikanie wymierającego narodu

Indianom grozi całkowita zagłada

(z) Niedaleki jest już dzień, kiedy ostatni z Indian Stanów Zjednoczonych przeniesie się do wieczności, a cały ten naród, zamieszkujący ongiś tak licznie ziemie U.S.A., należeć będzie do minionej przeszłości. O zwyczajach Indian dowiedzieć się będzie można tylko z książek historycznych, a malownicze stroje ludowe i ozdoby z piór, stanowiące nieodłączny atrybut każdego wodza, znajdują się wśród osobliwości muzealnych.

Znawca Indian w U.S.A., Frank B. Lindermann, który odbył objazd zamieszkiwanych przez Indian rezerwatów, przepowiada, że naród, który przed wyprawą Kolumba był europejczykom zupełnie nieznany, zniknie niebawem bez śladu.

Jeszcze przed dziewięciu laty ostatni spis ludności indyjskiej wykazał, że w Stanach Zjednoczonych mieszka 250 tysięcy Indian. Taki był oficjalny wynik statystyki, w rzeczywistości bowiem

liczba Indian była znacznie mniejsza i od tej pory wykazuje raptowny spadek.

Nedza i cywilizacja dziesiątkuje szeregi Indian, którzy pogodzili się już ze swą beznadziejną sytuacją, nie podejmując żadnych kroków w kierunku ochronienia się przed plagą chorób, a szczególnie gruźlicy.

Co drugi Indianin, który opuszcza rezerwat lub wędruje za ocean, jest wodzem, a co druga czerwonoskóra dziewczyna — księżniczką. W rzeczywistości jednak wszyscy wielcy wodzowie wymierali całkowicie i nie pozostało po nich nic, oprócz chlubnych wspomnień.

Młode pokolenie marzy o zasymilowaniu się i zmieszaniu z białą rasą. I tak dzieci i wnuki czerwonoskórych będą znali swych przodków tylko ze słyszenia. Naród ten jest na wymarcie — i nic nie może zapobiec zagładzie Indian, których przodkowie siali niegdyś postrach wśród „błędnych twarzy”.

KARTY POCZTOWE Z ALUMINIUM

Praktyczna inowacja poczty angielskiej

(z) Angielskie miarodajne czynniki pocztowe od dłuższego czasu noszą się z zamiarem zastąpienia łatwo rwących i gniotących się kart pocztowych innymi z materiału bardziej trwałego.

Ponieważ angielski ruch pocztowy jest przeważnie zamorski, kwestja zaradzenia zlu była prostopo nakazem chwili, zdarzało się bowiem niejednokrotnie, że karty nadchodziły do swego miejsca przeznaczenia w godnym pożalowania stanie.

Poczyniono próby z różnymi gatunkami papieru, okazało się jednak, że koszt produkcji wytrzymałego materiału nie kalkuluje się. Wreszcie przekonano się, że cienka masa aluminiowa nadaje

się doskonale do pisma maszynowego. W związku z tem wyprodukowano próbną ilość kart pocztowych z aluminium.

Ponieważ koszt produkcji tych kart pocztowych jest minimalny, a przytem materiał ten nie gniece się, oczywiście, ani nie zgina i wreszcie, jak zwykle karty pocztowe, daje się malować na każdy kolor — istnieje prawdopodobieństwo, że wprowadzone przez angielski urząd pocztowy próbne karty aluminiowe przyjmą się tak bardzo, że całkowicie wyrugują karty z papieru.

Tylko patrzeć, jak i u nas znajdą się w obrocie pocztowym karty pocztowe z praktycznej masy aluminiowej.

Rekordowy pamiętnik 102-letniej staruszki

Wiekowa matrona od 6-go roku swego życia codziennie notuje swe obserwacje

(z) Pewna argentyńska nazwiskiem Gonzales obchodziła przed paru dniami 102-ą rocznicę swych urodzin. Z okazji rzadkiego jubileuszu sędziwa matrona doznała dużo serdeczności ze strony swych współobywateli. Szczególnie uroczyste obchodzone były urodziny p. Gonzales na terenie Związku miłośników pamiętnika, do którego jubilatka należy już od kilkadziesiąt lat.

W wywiadzie udzielonym dziennikarzom, p. Gonzales opowiadała, że pro wadzi pamiętnik od oszóstego roku swego życia. Od tego czasu nie opuściła ani jednego dnia, notując codziennie swe obserwacje, wydarzenia rodzinne i nowiny ze świata, które ją najbardziej in-

teresowały. Zapiski sędziwej solenizantki obejmują wiele tomów i, zdaniem znawców, którzy je przeglądali, już dziś przedstawiają dość znaczną wartość historyczną.

W swej młodości p. Gonzales pisała codziennie wiele stronic, lecz i dzisiaj zapiski jej obejmują przynajmniej 50 wierszy. Podobnie jak przed wielu laty, p. Gonzales przybywa raz w tygodniu do klubu miłośników pamiętnika w Rio de Janeiro. Związek ten liczy 2000 członków, z których dziesięciu od lat 50-ju nie opuściło w swych zapiskach ani jednego dnia.

W ogrodzie zoologicznym

— Mamusiu... co to za wyrosnięta, czarna ptaszyna? Taka czapla?
 — Nie, to jest bocian.
 — Niech mama takie rzeczy opowiada dwuletnim dzieciom. Ja już oddawna nie wierzę w bociany...
 Podeszli do klatek.
 — Dlaczego ten osioł jest w paski? Co? — To zebra.
 — Prześwitują?
 — Nie, taka skóra.
 — Kup mi go mamusiu!
 — Dobrze, jak wygramy premję — to ci mogę kupić.
 — Jaką premję?
 — Pożyczki Inwestycyjnej. Teraz wszyscy kupują taką pożyczkę.
 — A poco?
 — Żeby procent dostawać i mieć możność wygrania premji i żeby za te pieniądze skarb wielkie inwestycje porobił i zatrudnił przy nich bezrobotnych
 — A co to są bezrobotni?
 — Nie znasz się na tem dziecko, lepiej już chodźmy do słoń.
 — Mamoi!
 — Co syneczku?
 — Dlaczego słoń ma trąbę?
 — Bo musi.
 — W takim miejscu?
 — Tak.
 — A czy wśród zwierząt także są bezrobotni?
 Sw. K.

Postrzelony podczas kłótni

Lódź, 23 kwietnia.

(gr) We wsi Popów, gminy Iwanowice w województwie łódzkim doszło na tle sporu majątkowego do kłótni, w czasie której postrzelony został Andrzej Ildczak. Sprawcą oddania kilku strzałów z rewolweru dużego kalibru był Józef Juszcak.

Do ciężko rannego w bok zawezwano lekarza, który przewiózł poszkodowanego do szpitala św. Trójcy w Kaliszu. Niedośzłego zabójcę zaarrestowano. W najbliższym czasie odbędzie się rozprawa sądowa.

Świetny program w Cyrku Staniewskich

Gościnne występy Cyrku Staniewskich w Łodzi poprzedzone szumną i głośnie reklamą już choćby dlatego, że słynny fakir hinduski Blacaman będzie czołową atrakcją obecnego wspaniałego programu okazały się słuszne. W obydwa świąteczne dni olbrzymia arena Cyrku była wypełniona po brzegi publicznością z Łodzi i okolic, a nawet setki ludzi odchodziło od kas nie mogąc nabyć biletów.

W pierwszej części programu Carday i Carbett komicji-ekscentrycy są doprawdy kapitalni, zaś Dolly i Mominio znani kłowni zabawiają i rozśmieszają do łez. Bardziej zabawną i pocieszną okazała się świetna tresa angielskich kucyków Cookesa, ulubienicy publiczności Mim-Bom (E. Staniewski i partner Maks) w nowym repertuarze śpiewnym są już lepsi jak w roku ubiegłym, specjalnie u Maksa poznać nadzwyczajne postępy i jest bezsprzecznie znakomitym augustem.

Na specjalne wyróżnienie zasługuje trójka Gina Ginotti jako ekscentryczni-akrobaci, zaś najmłodsza latorośl Ginotti wywołuje huraganowe oklaski niezwykle trudnymi sztuczkami akrobatycznymi. Los Aseveras hiszpańska wyższa szkoła jazdy w wykonaniu 4 osób (całej rodziny) jest bezsprzecznie najlepszą jaką mieliśmy możność widzieć nie tylko w Cyrku Staniewskich, ale i na arenach innych znanych światowych cyrkach, na prawdziwych białych jak śnieg arabach, czwórka ta wzbudza ogólny podziw i zachwyt.

Po przerwie megafony cyrku ogłaszają występy fenomenalnego fakira Blacamana. Na arenie zjawia się niskiego wzrostu o bujnej wielkiej czarnej czuprynie i czarnej brodzie osobnik wschodu Blacaman w otoczeniu swoich asystentów i pracowników, przyczem hipnotyzuje koguta, królika bardzo udanie, następnie krokodyla, lwiatka pocieszne, na ostrzach noży rozbijają na nim olbrzymich rozmiarów kamienie, stapa gołymi nogami po ostrych szablach, wreszcie zostaje na dłuższy okres czasu zarzeczony żywcem w trumnie skąd wychodzi zdrów jak ryba. Przy tych ciekawych eksperymentach którąś jak zwykle dowcipne okrzyki galerji, co tylko sprawia większą reklamę Blacamanowi.

Na zakończenie programu ryzykowne produkcje Blacamana hipnozy zbiorowej dzikich lwów, oraz potulnych i posłusznych jak dzieci lwów, które chodzą za nim w krok, a nawet ciągle go obliżują. Program bardzo dobry i ciekawy, godny zobaczenia przez wszystkich miłośników areny cyrkowej, specjalnie zaś polecamy młodzieży szkolnej i dzieciom.

Kopnięty przez konia.

(gr) W dniu wczorajszym kopnięty został przez konia Aleksandra Magiera, woźnica z zawodu, zam. przy ul. Owsianej 8. Poszkodowany odniósł poważną ranę głowy. Lekarz przewiózł Magiera do szpitala im. Prez. Mościckiego, gdzie poddany został operacji.

Bezrobotni przyjeżdżają do Łodzi

ze wszystkich okolic Polski, narażając się na niepotrzebne koszty. Przy podziale pracy w Łodzi brani są przede wszystkim pod uwagę jej stali mieszkańcy

Lódź, 23 kwietnia.

(v) W związku ze zbliżającym się sezonem robót wiosennych, do Łodzi, mimo ostrzeżeń prasy, zaczynają przyjeżdżać bezrobotni w poszukiwaniu dla siebie zajęcia.

Przyjazdy takie, jeżeli chodzi o Łódź są zupełnie bezcelowe i narażają na niepotrzebne koszty. Wątpliwym jest bowiem, ażeby miasto nasze zatrudniło w sezonie wiosennym wszystkich bezrobotnych, stałych mieszkańców Łodzi, a zrozumiałem jest przecież, że przy podziale pracy brani będą pod uwagę przede wszystkim tutejsi mieszkańcy.

Wędrowni w poszukiwaniu pracy odbywają się nie tylko z okolicznych wsi i miasteczek pod Łodzią, ale nawet i z dalszych okolic.

Przyjezdni szukają przez pewien czas zajęcia, aż wreszcie, widząc bezowocność swoich starań, pozbawieni

zupelnie pieniędzy, zmuszeni są do korzystania z usług Wydziału Opieki Społecznej, który udziela zapomóg na powrót do rodzinnej gminy.

Pomijając już stracony czas, bezrobotny narażony jest jedynie na utratę swoich skromnych oszczędności, czy też pożyczonego kapitału na koszty podróży i utrzymanie w obcym mieście.

W ciągu bieżącego roku t. i. od stycznia do połowy kwietnia, Wydział Opieki Społecznej Zarządu Miejskiego udzielił ogółem zapomóg 78 osobom, które przyjechały w poszukiwaniu pracy. Zapomogi udzielane są w kwocie od 4 do 20 złotych w zależności od miejsca zamieszkania petenta, przyczem na przebycie odległości poniżej 20 kilometrów nie otrzymuje się wcale zasiłku.

Liczba przyjezdnych zwiększa się w miarę zbliżającego się sezonu letniego mimo, że jak już wspomnieliśmy, — szanse otrzymania pracy są minimalne.

Dotychczas największa liczba poszukujących pracy w Łodzi rekrutowała się z małych miasteczek i wsi Małopolski, kilku bezrobotnych przyjechało w poszukiwaniu pracy aż z Lwowa, część zaś rekrutuje się z Lubelskiego i Radomskiego.

Nie brak oczywiście również i bezrobotnych z okręgu łódzkiego, a szczególnie bezrobotnych ze wsi, którzy szukają w mieście pracy aby móc przetrzymać najtrudniejszy okres przednowkowy. W okresie żniw i kopania kartofli bezrobotni ze wsi wracają napowrót do swych stałych gmin i zajmują się pracą na roli.

Mimo ostrzeżeń, kołatanie o pracę w Łodzi przez bezrobotnych zamieszkujących nie ustaje. Wydział Opieki Społecznej umożliwiając bezrobotnym powrót do domów zapobiega zwiększaniu się bezrobocia w Łodzi.

Właściciel domu -- oszustem

Pożyczył sobie kilkadziesiąt tysięcy złotych, weksli nie wykupił i dom przepisał na inną osobę

Lódź, 23 kwietnia.

(k) — Przeciwno właścicielowi domu w Warszawie, niejakiemu B., zamieszkałemu w Łodzi, przy ul. Piotrkowskiej, została złożona w prokuraturze warszawskiej zbiorowa i sensacyjna skarga o oszustwo.

B. przystąpił przed kilku miesiącami do remontu swego domu przy ul. Dziel-

nej 35, w Warszawie, a ponieważ nie miał odpowiednich funduszy, zaciągnął pożyczki u rozmaitych osób, którym wręczył weksle na sumę kilkadziesiąt tysięcy złotych.

Za pożyczone pieniądze wyremontował swą kamienicę, która otrzymała 1-piętrową nadbudówkę.

Obecnie pękła bomba. Okazało się,

że wszystkie weksle wystawione przez właściciela domu, poszły do protestu, a nadomiar złego, wierzyciele stwierdzili, iż nieruchomości przy ul. Dzielnej 35, została przepisana na inne osoby.

Wszystcy wierzyciele B. zgłosili się do prokuratury warszawskiej i złożyli sensacyjne zameldowania, oskarżając właściciela nieruchomości o oszustwo. — Pretensje ich sięgają sumy 50.000 złotych. Najbardziej poszkodowanym jest niejaki Goldstein, zamieszkały w Warszawie, który pożyczył B. na remont kamienicy około 20.000 złotych gotówkę i na pokrycie długu wziął weksle. Wszystkie weksle znajdujące się w posiadaniu Goldsteina, podobnie zresztą, jak pozostałe, poszły do protestu.

Powiadomiona o oszustwie policja warszawska skomunikowała się z łódzkiemi władzami, celem odszukania ukrywającego się właściciela domu, który jak zaznaczyliśmy mieszka stale w Łodzi

Sprośtowanie

Niedawno — dn. 12 kwietnia r. b. ukazała się w „Expressie“ wiadomość p. t. „Hrabia Dąbski na czele bandy włamywaczy“. Wiadomość ta po sprawdzeniu okazała się nieprawdziwa. Na czele bandy stał istotnie jakiś opryszek Jan Dąbski, ale nie jest on ani hrabią ani też byłym mężem p. Poli Negri, znanej artystki kinowej.

Nazwisko hrabiów Dąbskich nie pisze się, zresztą — Dąbski. Rodzina hrabiów Godziemba z Lubrańca Dąbskich wywodzi swój ród w Polsce od r. 1029, o czym wspominają najstarsze kroniki. Obecnie nikt z rodziny hrabiów

Dąbskich imieniem Jan nie żyje. Mężem p. Poli Negri nie był Jan Dąbski, natomiast był nim Eugenjusz hrabia Dąbski, były legionista z I Brygady Legionów, obecnie major 7 pułku ułanów lubelskich.

Ponieważ wiadomość nasza wyrządziła przykreść moralną rodzinie hrabiów z Lubrańca Dąbskich, a w szczególności p. majorowi Eugenjuszowi Dąbskiemu, uważamy za swój obowiązek zamieszczenie powyższego sprośtowania oraz przeproszenie zarówno rodziny hrabiów Dąbskich, jak i w szczególności p. majora hr. Dąbskiego

Mężatki, emeryci i cudzoziemcy

powinni ustąpić z posad.—Nowa akcja Wojewódzkiego Komitetu Zwalczenia Bezrobocia

Lódź, 23 kwietnia.

(v) Wojewódzki Komitet Zwalczenia Bezrobocia w Łodzi, w skład którego wchodzi delegaci niemal wszystkich organizacji społecznych i zawodowych opracował memoriał, w którym domaga się zwolnienia z zajmowanych posad mężatek, emerytów i cudzoziemców.

Memoriał ten przesłany zostanie do władz centralnych w Warszawie, pana wojewody łódzkiego oraz do sekretarjatów: generalnego i wojewódzkiego

BBWR.

W memoriale komitet ostro występuje przeciwko mężatom, które zajmują dobrze płatne posady zwiększając bezrobocie i nędzę żywicieli rodzin.

Niezależnie od złożonego memoriału Wojewódzki Komitet Zwalczenia Bezrobocia urządzi szereg publicznych zebrań, ażeby wywołać odruch społeczny i samorzutne zrzekanie się posad przez osoby, dla których praca nie jest jedynym źródłem utrzymania.

4 OFIARY KATASTROFY SAMOCHODOWEJ

Tragiczne skutki zderzenia auta z latarnią uliczną

Poznań, 23 kwietnia.

W dniu dzisiejszym o godz. 3.30 nad fanem samochód osobowy wpadł przy ul. Berwińskiego na latarnię.

Pasażerowie 28-letni Jan Przybyła (Górki 10), 32-letni Kazimierz Jurdzik (Górczyńska 41), 23-letni Franciszek

Kaczmarek (Górczyńska 55b) i 33-letni Stanisław Pięta (Górczyńska 55) doznali poważnych pokaleczeń. Wezwane pogotowie ratunkowe (66-66) opatrzyło rannych w 2 komisariacie P. P. przy ulicy Berwińskiego.

Skróty telegraficzne.

— Rokowania w sprawie zawarcia paktu wojskowego i politycznego między Francją, a Rosją zostały zawieszono, a Litwinów wezwano do Moskwy.

— Hitler wystosował notę protestacyjną do wszystkich państw, które głosowały w Lidze Narodów za potępieniem Niemiec. Niemcy zapowiadają, że dołożą wszelkich starań w kierunku rozbitcia bloku francusko-angielsko-włoskiego.

— Bułgaria przeżywa krytyczne dni. Pałac królewski otoczony jest żandarmerją. Król Borys wystosował odezwę do narodu, zapowiadającą przebudowę ustroju państwa „w duchu nowych czasów“.

— W Irlandji trwa groźny strajk tramwajarzy i szoferów autobusowych. Między strajkującymi a wojskiem doszło do krwawych starć.

— Wyspa Formoza nawiedziona została katastrofalnym trzęsieniem ziemi. 2750 zabitych i 6000 rannych.

— Sekta pogańska w Szwecji udziela małżeństw nieletnim i porywa dzieci. Władze prowadzą energiczną akcję w kierunku zlikwidowania tej szkodliwej działalności.

HUMOR W „TABARINIE“.

Kto nie zna Chevallera, jego charakterystycznego uśmiechu i miłego głosu? Zwolennicy talentu tego doskonałego artysty filmowego mają obecnie nielada okazję ujrzeć go w „Tabarinie“, gdzie parodysta wiedeński, Max Hermann, zbiera codziennie zasłużone oklaski za świetne imitowanie popularnego „Morysia“.

Poza Maxem Hermannem, występującym w roli popularnych gwiazdorów filmowych publiczność bawią: duet taneczny Patkowskich i Fortuna, akrobata Ina Ibsen, tancerka Tusia Talmari i in.

Publiczność bawi się świetnie na fajkach i dancjach „Tabarinu“, spędzając czas w przyjemnej atmosferze na tańcu i oglądając doskonały program artystyczny.

Szlakiem ludzkiego nieszczęścia

Niema ludzi całkowicie zdrowych. — Korowód człowieczych resztek przed komisjami łódzkiej ubezpieczalni. — Chirurgja i ortopedia przywraca zdolność do pracy

Łódź, 23 kwietnia.

(Ir) Mimo dalekoidących, wręcz cudownych postępów wiedzy medycznej, ludzie nie są zdrowi — dzisiaj, niż nasi przodkowie. Nawet — przeciwnie: coraz bardziej utrwała się pogląd, że niema ludzi całkowicie zdrowych.

Jedni cierpią na schorzenia wewnętrzne, inni — na zewnętrzne, inni wreszcie — na różne nerwowe przypadłości. Medycyna nie jest w stanie usunąć tych dolegliwości, mniej lub więcej niebezpiecznych lub nawet groźnych. Może jedynie łagodzić względnie usuwać ich skutki. I zadanie to wypełnia ściśle i z dużym powodzeniem.

Najmniejszą, stosunkowo najłatwiejszą do zniesienia „chorobą” — wbrew powszechnemu mniemaniu — jest kalectwo, oczywiście takie, które nie odbiora zdolności do owocnej pracy zawodowej i, rzecz jasna, o ile dotknięty tem zdążył się już przyzwycząć.

Organizm okaleczony nie działa gorzej, od organizmu zupełnego. W wielu wypadkach działa nawet sprawniej, bowiem właśnie w organizmie ludzkim panuje naturalna i arcygadna zasada: brak jednej kończyny uzupełnić musi zwiększona sprawność pozostałej.

Najbardziej dokładne pojęcie o niedokładności i nietrwałości naszej, ludzkiej powłoki mogą sobie urobić członkowie komisji lekarskich łódzkiej ubezpieczalni, jeżeli chodzi o teren miejscowy.

Przed komisjami temi przeciągają długie, niekończące się procesje ludzi, często napozór całkowicie zdrowych, a jednak w 50 i więcej procentach niezdolnych do pracy, albo znowu schorowanych i ślaniających się jak widma, ale mających wszelkie dane potem, aby stać się jeszcze pożytecznymi jednostkami w społeczeństwie.

W tym korowodzie chorych nie brak oczywiście, symulantów. Niema ich tylko i to z całą pewnością, w dziale chirurgji

„zwykłej” chirurgji ortopedycznej i ortopedji.

Procesja ludzi niepełnych

Chirurgja i ortopedia potrafią działać cuda. Aby się o tem przekonać, wystarczy znaleźć się na komisji ortopedycznej w łódzkiej ubezpieczalni.

Przed komisją tą przewijają się dzie siatki i setki ludzi „niecałych”, dotkniętych różnego rodzaju brakami, krzywiznami i t. d.

Jak wszędzie, w każdej instytucji w świecie cywilizowanym, kobiety i dzieci mają pierwszeństwo. Tu szczególnie, z przyczyn zupełnie zrozumiałych. Dzieci, zwłaszcza, małoletnie, mają pierwszeństwo, jeżeli przyniosła je lub przeprowadziła matka, schodzą na drugi plan, jeżeli przyszedł z nimi ojciec.

W długiej poczekalni przewijają się różne typy, utykające w sposób najrozmaitszy przechylając się w chodzeniu w najróżniejszych kierunkach, ludzie o najrozmaitszych brakach fizycznych. Nie występują one jednak zbyt często, nie dają się niekiedy bliżej określić, dopóki chory nie zrzuci odzieży.

W mniej więcej pół godziny po wyznaczonym terminie rozpoczęcia „przebiegu” otwierają się wreszcie drzwi gabinetu przyjęć.

Ta zwłoka ma swoje uzasadnienie w tem, że bada się jednocześnie po kilkanaście, czy kilkadziesiąt osób. A Łódź jest przecież duża, więc i nietrudno o opóźnienia tembardziej, że niejedynemu pacjent z samej istoty rzeczy spieszyć się nie może. Badanie każdego pacjenta pojedynczo przy oszczędnościowej polityce ubezpieczalni — jest nie do pomyslenia.

Zwrócić warto uwagę na fakt, że jeśli chodzi o jakies błędy w budowie, jakies poważne, fizyczne braki, kobiety stanowią znacznie mniejszy procent chorych. Skrzywienia kręgosłupa, przykurcze, „plafusy” — wszystko to „historje”, dla leczenia czy wyrównania

których wystarczy odpowiedni gorset, wkładka do obuwia lub należyte skonstruowany bucik.

Małoletni pacjenci

Przed lekarzami omawianej komisji przewijają się często pacjenci nie tylko mali, lecz nawet — bardzo mali. Miniaturowi.

Oto cztero- czy pięcioletnia dziewczynka. Otrzymuje aparat w kształcie sznurowadła buta, z metalową podeszwą, sięgający od czubków palców u małej nóżki — aż do górnej krawędzi, w związku ze złamaniem. Delikatny kościć dziecka może ulec ponownemu wypadkowi. Niedosć pewną nóżkę należy zabezpieczyć.

Inny wypadek — dziesięcioletni chłopiec, bardzo żywy i z dużym temperamentem. Oczekując swej kolejki — zdrową, „niezaangażowaną” nogą usiłuje kopać jakieś strzępy „legniny”. Tu — też aparat, identyczny, jak u małej. Ale przyczyna inna: zrost stawu, pozostałość po „heinie medynie”, której leczenie podjęte zostało w porę i ką, wywołany zrostem, jest niewielki. Tu — zadaniem aparatu jest nie zabezpieczenie kończyny przed złamaniem, lecz — stopniowe usuwanie zrostu. System praktykowany od lat, mało jednak skuteczny. Z daleko lepszym skutkiem zastosowaćby można tutaj — zabieg chirurgiczny.

„Pokaż pan swój ból..”

Przed komisją staje jakiś młody robotnik. Temu lewy bark wyskakuje ze stawu. Chory tłumaczy, że to mu się zdarza często na drabinie i że może to życiem przypłacić. Poza tem to piekielnie boli.

Jeden z lekarzy domaga się: „Pokaż pan, jak to wygląda”. Chory waha się. „No, zrób pan tak, żeby bark wyskoczył”. Chory nie chce się zgodzić.

Po długich targach krótka wymiana zdań, słycać medyczne terminy. Wre-

szcie orzeczenie: „Zgodzi się pan zostać w szpitalu?”. Chory zgadza się. Zostanie. Oczywiście, gdy będzie miejsce. Bo teraz w szpitalu jest chorych dosyć. Nawet za dużo.

Kandydat na samobójcę

Jakiś starszy robotnik dostaje szcudło do założenia na kikut — resztę nogi. Pacjent siwy, o zmarszczkami okrytej twarzy, niezdarnie próbuje „pierwszych kroków” z nowym przyrządem. Nie idzie jakoś. Domaga się od lekarza — protezy.

„Proteza będzie” — przyrzeka lekarz. — „Musi się pan jednak przedtem nauczyć chodzić na tem szcudle. Wcale nie jest tak źle. A pamięta pan, jak pan przed amputacją groził samobójstwem? Ale już minęło, co?”

Stary, siwy robotnik, chwycący się na nowem szcudle, uśmiecha się smętnie, ale na zapytane lekarza kiwa twierdząco głową.

Procesja kończy się

Inne, „drobne” przypadłości. Pasy „rupturowe”, sztuczne ręce. To ostatnie nie takie ważne, bo — rzecz prosta — sztuczna ręka to raczej „ozdoba”, niż pomoc w pracy. Kończyny krótsze o dziesiątki centymetrów, specjalne wysokie buty, z mechanizmami wewnątrz, bądź też tylko wyłożone korkiem. Tam jakiś pacjent, który ma dostać aparacik na rękę, prostujący zeszytniałe po wypadku łabrycznym palce.

Gabinet, w którym urzęduje komisja, pustoszaje. Ostatni chorzy wychodzą. Lekarze zdejmują swoje białe fartuchy.

Dyżury aptek

(p) Dziś w nocy dyżurują następujące apteki: Sz. Jankielewicz (Stary Rynek 9), L. Stęka (Limanowskiego 37), B. Gluchowski (Narutowicza 6), Stanisława Hamburga i S-ki (Główna 50), L. Pawłowski (Piotrkowska 307), A. Piotrowski (Pomorska 91).

ZENON RÓŻAŃSKI

Promienie śmierci

Powieść sensacyjna

Dr. Lira spojrzął na inspektora Kercza. Ten z kamienną twarzą rozłożył ręce. Skolei dr. Lira przeniósł wzrok na detektywa. Twarz Freda Bakera wyrażała „największe skupienie”.

— Hm... Przesłuchanie skończone... odprowadzić — zwrócił się dr. Lira do stojących przy drzwiach policjantów.

Baron Siedelnikow skłonił się inspektorowi, detektywowi i nie spojrzawszy nawet na dr. Lira — wyszedł.

— Bez czelność tych ludzi nie ma gra nic — zauważył sędzia Lira.

— Tak jak i głupota ludzka — pomyslał Fred Baker. Głośno zaś powiedział:

— Rzeczywiście ten człowiek przekroczył granice uprzejmości.

— Cham — zdecydował dr. Lira.

Zapadła chwila milczenia. Przerwał je milczący dotychczas inspektor Kercz.

— Panie Baker, jak wpadł pan na myśl, że posłaniec 133 i baron Siedelnikow to jedna i ta sama osoba.

Detektyw roześmiał się wesoło.

— Dowcip polega na tem, że nie miałem o tem zielonego pojęcia.

— Jakto?

— Pytanie o klubie rzuciłem na chybił trafił. Z reakcji mimiki barona wywnioskowałem, że raczej trafiłem aniżeli chybiłem. Wówczas, wiedziony intuicją, zadałem pytanie o Releckim.

— Skutek przeszedł najsmelsze moje oczekiwania. Baron był formalnie zdruzgotany.

— Ale pan dał do zrozumienia, że wie kim jest posłaniec 133.

— Uczyniłem to przypadkowo. Ironiczne pytanie jakie mu postawiłem miało na celu zasugerowanie posłańcowi 133

pewności, że ja wiem, gdzie znajduje się baron Siedelnikow. On tymczasem błędnie rozumiał, że ja wiem kim jest on. Przyznał się, że jest baronem. Rzecz prosta nie wyprowadzałem go z błędu.

— Hm... szczególne — zauważył dr. Lira. My jednak nie zawsze możemy liczyć na omyłki przesłuchiwanego.

— Zwykle jednak najbardziej powikłane tajemnice odsłania się tylko przez przypadek lub omyłki — rzekł inspektor Kercz.

— No tak, ale trudno opierać powódzenie śledztwa na przypadku.

— Słusznie — zgodził się detektyw — dlatego też do prowadzącego dochodzenie należy umożliwić przestępcy popelnienie omyłki lub też umiejętne wykorzystanie przypadkowych rozjaśnień. Niestety, nie wszyscy są tego zdania.

— Nie klóćcie się panowie — przerwał inspektor Kercz. — Mamy jeszcze jedną osobę do przesłuchania.

— Racja — zgodził się dr. Lira. — Wprowadzić tę kobietę — zwrócił się do policjanta przy drzwiach.

Po chwili do gabinetu weszła z butnie podniesioną głową Agnes Bolahy.

Dr. Lira chrząknął. Uroda agentki zrobiła na nim kolosalne wrażenie.

— Pani nazwisko?

— Agnes Bolahy — odparła, nie patrząc nawet na pytającego. Wzrok jej utkwiony był w Freda Bakera. Dziwne, że nie było w niem ani odrobiny złości, raczej niemy wyrzut.

— Wiek? pytał dalej dr. Lira.

— 24 lata.

— Zawód?

Agnes Bolahy zawahała się. Na chwilę jednak.

— Nie mam zawodu — odparła.

— Imiona rodziców.

— Siergiej i Irena.

— Czy przyznaje się pani do należenia do bandy mającej na celu działalność przestępczą?

Agnes Bolahy nie odpowiedziała.

— Dr. Lira ponowił pytanie.

Również pozostało bez odpowiedzi.

— Więc pani odmawia odpowiedzi na to pytanie?

— Tak!

— Jak dawno zna pani barona Siedelnikowa?

— Wcale go nie znam.

— Czy przyznaje się pani, że na skutek polecenia barona Siedelnikowa dokonała pani porwania obecnego tutaj pana Bakera?

— Skoro nie znam Siedelnikowa, nie mogę wykonywać jego poleceń — odparowała.

— Pani jest bardzo sprytna.

— Dziękuję panie sędzio. Pan jest bardzo miły.

Dr. Lira chrząknął.

Po chwili kontynuował dalej...

— Czy zna pani szefa bandy?

— Nie!

— A jak się nazywa? — zadał niespodziany cios Fred Baker.

Agnes Bolahy spojrzała kpiąco na detektywa.

— Mnie można tylko raz łapać w pułapkę panie... Fredzie. A to już się panu udało.

— Czy słyszała pani o promieniach śmierci? — spytał inspektor Kercz.

— Nie...

— A kto je ma? — znowu spytał detektyw.

— Skoro o nich nie słyszałam, nie mogę również wiedzieć, kto je posiada.

— Czy pani wie, kim jest posłaniec 133 — spytał dr. Lira.

— Nie wiem...

— To baron Siedelnikow. Jak pani widzi, my wiemy, bardzo dużo. Idźcie nam tylko o szczegóły.

— Odemnie się panowie niewiele do wiecie.

— Zwracam pani uwagę, że ukrywając to, co pani wie, sama sobie pani szkodzi. Czy nie lepiej, gdyby pani ułatwiła nam to, o czem i tak się kiedyś dowiemy. Podkreślam, że wpłynęłoby to na wymiar kary.

— Jestem innego zdania!

— Więc pani odmawia?

— Nie odmawiam. Tylko na pytania te nie mogę odpowiedzieć, bo sama nie wiem!

— Szkoda. Pani jest wolna, to znaczy od pytań rzecz prosta. Odprowadzić.

Agnes Bolahy raz jeszcze spojrzała na detektywa, jakby żegnała go, poczem wyszła.

W chwilę później Fred Baker rzekł do inspektora Kercza.

— Pan inspektor pozwoli, że ja udam się raz jeszcze do siedziby bandy na Żoliborz. Może coś znaję.

— Proszę bardzo.

— Mam jeszcze do pana prośbę...

— Słucham!

— Chciałbym z panem porozmawiać w cztery oczy.

Inspektor Kercz spojrzął bystro na detektywa.

— Ja również wychodzę. Po drodze pogadamy!

— Dobrze — zgodził się detektyw.

Inspektor Kercz zwrócił się do porządkującego protokoły zeznań dr. Lira.

— Pan sędzia tu pozostaje?

— Tak!

— To dowidzenia! Gdyby coś zaśzło zawiadomienie pana.

— Dobrze — dowidzenia!

Fred Baker skłonił się sędziemu i wyszł.

Wsiadli w stojący przed gmachem więzienia motocykl policyjny.

— Jedziemy do Centrali? — spytał Kercz.

(Dalszy ciąg jutro).

H R A B I A N K A

Sensacyjny romans współczesny

Napisał dla „Expressu” — Jerzy Bak

77

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI.

Hanka Fronczakówna, młoda, niezwykle urodziwa dziewczyna jest pomywaczką w nocnym lokalu „Albatros”, gdzie występuje tajemnicza para tancerzy w maskach — „Grzegorz i Julita”. On jest synem kamerdynera, ona — hrabianką, Julita Krasnowska. Hanka kocha się potajemnie w pięknym tancerzu, lecz on nie zwraca na nią uwagi.

Pewnego wieczoru Julita wśród tańca pada nagle na lśniąca posadzkę. Jakiś mężczyzna w fraku podbiegł do nieruchomo leżącej tancerki, przyłożył ucho do obnażonej piersi i oznajmił, że tancerka nie żyje. Na jej ramieniu widniał krwawy znak w kształcie trójkąta. Przybyły lekarz sądowy stwierdził, że tancerka żyła jeszcze w chwili, gdy badał ją jegomość we fraku. Szukano go po całym lokalu, lecz tajemniczy „lekarz” znikł bez śladu.

Grzegorz Lubow, wezwany do martwej, ujrawszy ją bez maski, stwierdził ku swemu wielkiemu przerażeniu, że to nie jest Julita Krasnowska, jego partnerka, lecz nieznaną kobietę. Dalsze badania lekarskie wykazały, że nieznaną tancerka została w podstępny sposób zamordowana.

Nadkomisarz Lisicki, prowadzący śledztwo w tej sprawie, staje wobec nierozwiązalnej zagadki. Grzegorz zeznał, że Julita Krasnowska jest spadkobierczynią wielkiej fortuny, pozostawionej przez jej ojca, hrabiego Krasnowskiego, który zginął w Rosji wraz z żoną. Pieniądze, złożone w banku „Julita ma otrzymać w myśl testamentu z chwilą ukończenia dwudziestu lat, a więc za dwa lata. Hrabia Krasnowski przed śmiercią wyczerpał testament ojców Grzegorza, a ponieważ stary Lubow nie może się już takimi sprawami zajmować ze względu na swój wiek, przeto sprawę tę ujął w swe ręce młody Grzegorz.

Nad ranem policja odnalazła prawdziwą Julitę Krasnowską, która w stanie nawpółprzytomnym leżała za miastem. Julita potwierdziła, że jest spadkobierczynią wielkiej fortuny, lecz jednocześnie oskarżyła Grzegorza o to, że on ją właśnie wywiózł za miasto, chcąc zagarnąć jej majątek. Grzegorz jest zdumiony temi zeznaniami i twierdzi, że to kłamstwo. Następnego dnia Julita cołma zeznania, kompromitując Grzegorza, tłumacząc się przywidzeniami i nerwową chorobą.

W drodze powrotnej do domu Grzegorz natknął się na tajemniczego „lekarza”, którego chce oddać w ręce policji, lecz dowiadując się od nadkomisarza Lisickiego, iż rzekomym zbrodniarzem jest prokurator Piotr Czyburski.

W domu Grzegorz zostaje list, w którym anonimowy autor, nazywając siebie „Robertem”, umawia się z nim na szóstą wieczór w „arze „Zaby”.

Tam Grzegorz dowiadyuje się, że zamordowana na dancingu kobieta nazywa się Marta Wild, a tajemniczy „lekarz”, znany w świecie przestępców pod przydomkiem „Goryl”, był jej kochankiem. Robert nie chce wymienić swego nazwiska, lecz oferuje Grzegorzowi swą pomoc w sprawie wykrycia zbrodniarzy.

Z rozkazu okrutnej ciotki Hanka wychodzi z domu z starszym zwyrodniałym, Filipa Batozka, który znęca się nad nią i maltretuje w straszliwy sposób. Batozek, pozostający w stosunkach z tajemniczą organizacją „Krwawy Trójkąt”, starał się ongiś o względy Julity, która go odrzuciła. Teraz nawiązał z nią stosunki i spotykał się z nią w swej garsonjerze.

Pewnego dnia Batozek urządził w swych apartamentach wielki bal, na który zaprosił Julitę oraz prokuratora Czyburskiego.

O czwartej nad ranem, gdy goście chcieli się pożegnać, nigdzie nie można go było znaleźć. Drzwi gabinetu były zamknięte. Wyważono je. Wówczas znaleziono Batozka siedzącego przy biurku z rewolwerem w prawej ręce. Z prawej skroni sączyła się krew. Nie żył już. Na biurku leżał klucz od drzwi oraz poznaczona kartka: — „Odczodzę dobrownie. Nie pytajcie nikogo o nic. Bawcie się dobrze”. Wszystko jakgdyby wskazywało na to, że Batozek popełnił samobójstwo.

Robert wyjaśnia nadkomisarzowi w jaki sposób Batozek został zamordowany, stwierdzając że morderstwa tego dokonał Goryl.

Jedynym przyjacielem Hanki, Andrzej Fronczak, umiera, pozostawiając Grzegorzowi swój pamiętnik, w którym jest opisana tajemnica życia Hanki.

Grzegorz wsiada do auta i wraca do domu, lecz po drodze szofer pod groźbą rewolweru zabiera mu pamiętnik.

Grzegorz wraz z Robertem udają się na poszukiwanie tajemniczego auta. Przebiegają się jako monterzy i znajdują poszukiwaną maszynę na podwórzu pałacu niejakiego Krzewickiego.

Prokurator Czyburski został w międzyczasie zdymisjonowany i stacza się coraz niżej, nie znajdując nikąd pomocy. Żona uciekła od niego, Czyburski szuka ukojenia w kieliszku.

Goryl zostaje wezwany przez swego szefa, od którego dowiaduje się, że prokurator Czyburski został zamordowany. Zbrodniarze chcieli zabić Goryla, lecz w ciemnościach omylił się, przyjmując Czyburskiego za jego sobowtóra.

Tymczasem Grzegorz i Robert szukają pamiętnika Fronczaka, lecz bezskutecznie. Krzewicki, do którego ponownie się zwracają nie wie.

Trudno było odpowiedzieć narazie na to pytanie. Trzeba było czekać cierpliwie.

Tymczasem Grzegorz wysunął projekt osobistego porozumienia się z Hanką. Może ona zna treść tajemniczego zeszytu?... Może Andrzej Fronczak zdradził jej pewne tajemnice?...

Postanowili udać się do niej.

Na pukanie do drzwi jej nikt im nie odpowiedział, mimo, iż wybrali porę wieczorową, gdy powinna była być już w domu po skończonej pracy.

Hałas przy drzwiach zaalarmował sąsiadów. Pierwsza wyszła na korytarz Tomaszowa.

— Panowie do kogo? — zapytała, wzdając przed sobą dwóch panów.

— Do pani Hanksi Fronczak... — odparł Grzegorz.

— O, pani Hanksi już tu nie ma... — A gdzie jest?...

Tomaszowa wzruszyła ramionami.

— Tego nie wiem... Ani ja, ani nikt z tego domu... — Co się z nią stało? — pytał coraz bardziej przerażony Grzegorz.

— Niewiadomo, proszę pana... Pewnego dnia znikła z mieszkania i na tem koniec... — Jakto?... Kiedy to było?... Czy za wiadomiono o tem policję? — To było przed trzema dniami... Policję?... Ktoby tu miał czas na to, prosić pana... Tu mieszkają ludzie pracy... Zginie kto — przypadło... — A czy próbowano otworzyć drzwi — Narazie nikt nie próbował... Myśleliśmy, że może wróci... Tu już nawet z fabryki po nią przychodzili... Sam pan dyrektor „Sreder” zainteresował się tą sprawą...

Grzegorz spojrzał na Roberta, który już weszyl na wszystkie strony i zaglądał przez dziurkę od klucza.

— Trzeba będzie te drzwi otworzyć — zdecydował wreszcie Robert. — może ona wcale nie wyjechała... — A co?! — zapytał Grzegorz i zbladł nagle, gdyż zrozumiał, co jego przyjaciel miał namyśli. — Sądziś, że Hanka leży tam w pokoju?!

Robert nie odpisał. Kazał przynieść kilka kluczy od innych pokoi. Okazało się, że wszystkie zamki w całym domu były prawie jednakowe, gdyż pierwszym kluczem udało się już otworzyć drzwi.

Grzegorz, stanawszy na progu, rzucił przedewszystkiem wzrok na łóżko. Było puste.

Potem szybko rozejrzał się dokoła. Nie znać było nieladu, towarzyszącego zwykle wizycie złodziei lub grabieżców. Szała była prawie pusta, ale widać było, że wszystkie rzeczy zabierano powoli, bez pośpiechu. Czyżby to miało znaczyć, że Hanka nie została porwana, lecz dobrowolnie przeniosła się na inne miejsce. Dlaczego więc uczyniła to pokryjomu? — Co się mogło z nią stać? — zapytał Grzegorz, załamując ręce.

— Nie wiem... — odparł Robert zrezygnowanym głosem. — Nie zostawiła nawet żadnego listu... Zabrała poprostu swe rzeczy i poszła w świat... Inaczej nie mogę sobie tego wytłumaczyć... — A mnie się zdaje, że w tem kryje się nowa zagadka... — Czy sądzisz, że ktoś ją siłą stąd zabrał?... Kto?... Słyszałeś przecie, że Sreder sam o nią wypytywał... — Tak, ale to mógł być właśnie taki trick z jego strony... Uduje, że nic nie wie o jej zniknięciu, ażeby odwrócić od siebie uwagę... — I to możliwe... — rzekł w zamyśleniu Robert. — Trzeba będzie tę rzecz zbadać... Wyszli na podwórze. Tomaszowa udawała się za nimi.

— Mój Boże — biadała. — Tak mi szkoda tej Hanksi... To była taka dobra sąsiadka... Drugiej takiej się nie znajdzie... Każdemu pomagała... O sobie nigdy nie pomyślała... Żyła tylko dla innych... —

Robert pocieszył ją jak mógł. Na podwórzu wyszli również inni sąsiedzi. Wieść o zniknięciu Hanksi wywołała powszechny żal w domu rodzinnym.

— Ale ja myślę, że ją wywieźli tem czernem autem! — rozległ się nagle głos jednego z lokatorów.

Robert obejrzał się raptownie.

— O jakim aucie tu mowa? — zapytał. — Kto to mówił?!

Z tłumy wyszedł jakiś szczupły robotnik o zapadłych oczach.

— To ja ją widziałem, jak wsiadała do takiego auta... — Kiedy to było?...

Robotnik zastanowił się i odparł po chwili: — Przed kilku dniami... Dokładnie nie pamiętam... — Gdzie to auto stało?...

— Tu niedaleko... Przy rogu Fabrycznej i Kielma... Było to tak pod wieczór, wracałem już z roboty... A tu patrz — idzie pani Hanka... Obejrzałem się za nią Drzewicki otworzyli się i ona weszła do tego auta... — Weszła?... A może ją tam ktoś wciągnął? — Tego już napewno powiedzieć nie mogę... Może i wciągnął... Ja tego w każdym razie nie widziałem... — A auto widział pan dokładnie? — Owszem, auto widziałem... Było czarne, to pamiętam dobrze... — Lakierowane?... — Tak... Błyszcząco... — Na numer nie zwrócił pan uwagi? — Nie... Tak ogólnie to owszem, ale żeby na numer, to nie... — Dobrze, dziękuję panu... Grzegorz i Robert wyszli na ulicę. Robert mrużył oczy, co miało oznaczać,

że w głowie jego rodzi się jakiś domysł. Grzegorz przyglądał mu się uważnie. Szli tak przez kilka minut w milczeniu.

Wreszcie Grzegorz zapytał: — No?... Masz coś?...

— Zdaje się, że tak... Cień radości przemknął po twarzy Lubowa.

— Gadać, cożś wykombinował? — Czy nic ci nie przyszło na myśl, gdy ten robotnik opisywał auto, do którego wsiadała Hanka? — Nic... — To masz kiepską pamięć... To było niewątpliwie to samo auto, w którym zrabowano ci pamiętnik Fronczaka... — Co? — Tak jest, mój drogi... To było niewątpliwie to samo auto... Czarne, lakierowane nr. 10050.

— A więc to z garażu Krzewickiego? — Właśnie o to chodzi... Nad tą sprawą musimy się teraz zastanowić... Z moich przypuszczeń wynika, że Krzewicki musiałby być wmieszany do sprawy zniknięcia Hanksi... — Co jest bardzo prawdopodobne... Nie zapomnij, że z jego pałacu wychodziła ostatnio Julita... — O, właśnie... W tem sęk!... Jak widzisz, wszystkie te podejrzenia zazębiają się nawzajem o siebie... To znaczy, że tu właśnie tkwi klucz rozwiązania tej zagadki... Robert wsunął ręce do kieszeni i tak szedł wolnym krokiem przez ulicę. Grzegorz również zamyślił się głęboko.

Nagle Robert trącił go łokciem w bok i szepnął: — Uwaga!... Patrz kto tam idzie po drugiej stronie ulicy!

Robert mrużył oczy, co miało oznaczać,

że w głowie jego rodzi się jakiś domysł. Grzegorz przyglądał mu się uważnie. Szli tak przez kilka minut w milczeniu.

Wreszcie Grzegorz zapytał: — No?... Masz coś?...

— Zdaje się, że tak... Cień radości przemknął po twarzy Lubowa.

— Gadać, cożś wykombinował? — Czy nic ci nie przyszło na myśl, gdy ten robotnik opisywał auto, do którego wsiadała Hanka? — Nic... — To masz kiepską pamięć... To było niewątpliwie to samo auto, w którym zrabowano ci pamiętnik Fronczaka... — Co? — Tak jest, mój drogi... To było niewątpliwie to samo auto... Czarne, lakierowane nr. 10050.

— A więc to z garażu Krzewickiego? — Właśnie o to chodzi... Nad tą sprawą musimy się teraz zastanowić... Z moich przypuszczeń wynika, że Krzewicki musiałby być wmieszany do sprawy zniknięcia Hanksi... — Co jest bardzo prawdopodobne... Nie zapomnij, że z jego pałacu wychodziła ostatnio Julita... — O, właśnie... W tem sęk!... Jak widzisz, wszystkie te podejrzenia zazębiają się nawzajem o siebie... To znaczy, że tu właśnie tkwi klucz rozwiązania tej zagadki... Robert wsunął ręce do kieszeni i tak szedł wolnym krokiem przez ulicę. Grzegorz również zamyślił się głęboko.

Nagle Robert trącił go łokciem w bok i szepnął: — Uwaga!... Patrz kto tam idzie po drugiej stronie ulicy!

Rozdział 78

Lokaj

Grzegorz spojrzał ukradkiem na drugą stronę ulicy i ujrzał znajomą twarz mężczyzny, lecz nie mógł sobie przypomnieć, gdzie już widział tego człowieka. Jegomość ów miał szerokie bokobrody i długie, kręcone wąsiska. Nosił miękki ciemny kapelusz i ciemne palto.

— Nie poznajesz go?... — zapytał Robert, kryjąc się w bramie. — To przecież lokaj Krzewickiego!

— Prawda! — potwierdził Grzegorz i uśmiech zadowolenia rozplynał się po jego twarzy. — To on!... Dokąd on idzie? — Właśnie o to chodzi... Zaraz sprawdzićmy!...

Tomasz szedł spokojnie, trzymając ręce w kieszeni. Nie obejrzał się ani razu. Grzegorz i Robert udali się za nim.

— Ciekawe dokąd on pójdzie... To dla nas bardzo ważne... Przez niego możemy wydstać kilka ciekawych szczegółów... Mam wrażenie, że wpadliśmy w samo sedno obchodzących nas spraw. (Tylko uważaj, żeby nam gdzieś nie uciekł!...

Zapadał już wieczór... Grzegorz i Robert przeszli na drugą stronę ulicy, by nie stracić go z oczu. Na ulicy, po której chodzili, ruch był bardzo słaby. Tomasz nie spieszył się. Skręcił w boczną ulicę. Potem znowu minął kilka uliczek i wszedł do jakiegoś lokalu bez żadnego napisu.

Lokal ten posiadał z zewnątrz odrapane, brudne drzwi oraz okno wystawowe, w którym leżał wędzony śledź, zakurzona fiaska piwa i pół bochenka twardego jak kamień chleba.

Drzwi tej tajemniczej knajpy otwierały się co chwilę, wypuszczając na ulicę coraz to nowe i bardziej podejrzane typy — Teraz uwaga... — szepnął Robert. Musimy tam wejść... Oczywiście oddzielnie... Jeden drugiego nie zna... Na wszelki wypadek przyczep sobie wąsiki, żeby cię nie poznali... Ja też sobie zmienię fizjonomję. Musimy sprawdzić do kogo i po co przychodzi tu lokaj Krzewickiego... — Dobrze... Dawaj wąsy...

Robert wyciągnął mu wszystkie potrzebne przybory, które stale nosił przy sobie. Sam również nałożył perukę i naciął czapkę głęboko na czoło, podnosząc jednocześnie kołnierz palta.

— Gotowe, jazda!... Pierwszy wszedł Robert. Pokój, w którym się znalazł, nie różnił się niczym od innych tego rodzaju zakazanych knajp. Brudne ściany, niemyte podłogi, odrapane stoliki oraz krzesła z połamanymi poręczami. Na lewo mieścił się szafek, na którym stały fiaski z piwem, słojki ze śledziami i pół pieczonej gęsi, pamiętającej chyba jeszcze przedwojenne czasy.

Pokój ten był prawie pusty. Kręciło się po nim kilku podejrzanych jegomościów, wśród których nie było jednak Tomasz. Za to w drugim pokoju rojno było jak w ulu. Goście siedzieli tam na krzesłach, stołach lub wprost na podłodze. Jedni grali w karty, drudzy kibicowali, opierając się flegmatycznie łokciami o białe brudne stoły, inni poprostu spali lub grali w kości. W trzecim pokoju kilku drabów bez marynarek grało w bilard.

Pozatem lokal ten posiadał jeszcze kilka ciemnych, trudnych do zbadania zakamarków.

Za bilardami mieściła się kuchnia, gdzie siedziała młoda dziewczyna z nawpół rozpiętą bluzką. Od czasu do czasu któryś z gości mrugał ku niej znacząco okiem, a wówczas dziewczyna odpowiadała mu porozumiewawczym uśmiechem.

Robert rozejrzał się po sali bilardowej. Oprócz czterech graczy, rozlokowanych przy stołach i trzech kibiców nie było tam nikogo. Tomasz w każdym razie wśród obecnych nie rozpoznał.

Wrócił więc do drugiego pokoju. Tu już musiał rozglądać się uważnie, albowiem w pokoju tym panował półmrok a ludzi było co niemiara!

(Dalszy ciąg jutro)

Hallo! Tu radio!

PROGRAM ROZGŁOSNI ŁÓDZKIEJ POLSKIEGO RADJA.

WTOREK, dnia 23-go kwietnia.
12.05: Wiadomości meteorologiczne, 12.05—12.50: Koncert orkiestry kameralnej. (Tr. z Wilna). 12.50—12.55: Chwilka dla kobiet. 12.55—13.00: Dziennik południowy. 13.00—13.45: Koncert solistów. Wykonawcy: Helena Werpachowska (śpiew), Mieczysław Halik (skrzypce) i Władysław Szpilman (fortepian). 13.45—13.55: „Z rynku pracy”. 13.55—14.00: Wiadomości o ekspozycji polskim, 14.00—14.45: „Od gawoty do cario-ci” (płyty). 14.45—15.35: Przerwa. 15.35—15.45: Przegląd giełdowy. 15.45—16.30: Koncert Małej Orkiestry P.R. pod dyr. Zdzisława Górczyńskiego. 16.30—16.45: Pogadanka dla dzieci najmłodszych. 16.45—17.00: Kwadrans słynnych artystów — Gaspar Cassado — wiolonczela (płyty). 17.00—17.15: „Skrzynka P.K.O.” 17.15—17.50: J. Brahms: Sonata f-moll op. 34 na dwa fortepiany. Wykonawcy: Jerzy Le-feld i Ignacy Rosenbaum. 17.50—18.00: „Kobieta w obozie pracy” (poga-danka społeczna) — wygłosi K. Kobylecka. 18.00—18.15: Piosenki w wyk. Andrzeja Bogu-ckiego i Aleksandra Zybonyńskiego. 18.15—18.30: Fragment teatralny. 18.30—18.45: Koncert reklamowy. 18.45—19.07: Melodie z operetki Fanny Gordon „Yacht miłości” (płyty). 19.07—19.15: Zapowiedź programu na dzień na-stępny. 19.15—19.25: Muzyka (płyty). 19.25—19.30: Wiadomości sportowe lokalne. 19.30—19.35: Wiadom. sportowe ogólnopolskie. 19.35—19.50: Piętnaście minut na gitarze w wyk. Wiktora Tychowskiego. 19.50—20.00: Feljton aktualny. 20.00—20.45: „Tylko dla dorosłych” — audycja starych piosenek. 20.45—20.55: Dziennik wieczorny. 20.55—21.00: „Jak pracujemy i żyjemy w Pol-sce”. 21.00—22.30: „W 5-lecie Rozgłośni Lwowskiej”, rewja artystów lwowskich. 22.30—22.45: Feljton p. t. „Pomnik tragicznej miłości” (Marianna D'Accorato) — wygło-si Jan Kuczawa. 22.45—23.00: Muzyka lekka i taneczna w wyk. małej orkiestry P. R. 23.00—23.05: Wiadomości meteorologiczne dla komunikacji lotniczej.

AUDYCJE ZAGRANICZNE.

NATIONAL PR. Soliści
MOSKWA. (WCSPS). Muzyka taneczna.
KAUNAS. Recital śpiew.
KOPENHAGA. Muzyka lekka.
POSTE PARISEIN. Koncert wieczorny.
STRASBURG. Muzyka współczesna.
MEDJOLAN. „Księżna Czardaszk” — ope-
retka Kalmans.
RZYM. Recital wioloncz.
KRÓLEWIEC. Koncert rozrywkowy.
KOENIGSWUST. Muzyka lekka.
BUDAPESZT. Koncert symf.
RADIO PARIS. Muzyka, poezja i śpiew.
BERLIN. „Taniec dokola słońca”.
HILVERSUM. Music-hall.
MONACHJUM. Muzyka i pieśni ludowe.

Omali nie wpędzili do grobu swego dziecka

Ofiara bestjałskiego ojca i macochy w celach samobójczych zażyła skażonego spirytusu. — Nieuldzkich małżonków pociągnięto do odpowiedzialności

Białystok, 22 kwietnia.

W dniu 28-go grudnia ub. roku 15-letnia Lidja Matrończuk mieszkanka m. Białegostoku, w zamiarze pozbawienia się życia, napila się większej ilości spirytusu skażonego. Odwieziono ją do szpitala żydowskiego, gdzie zdołano ją utrzymać przy życiu.

W związku z zamachem samobójczym młodej dziewczyny, wszczęto dochodzenie celem wyświetlenia przyczyn.

Dochodzenie i śledztwo sądowe w powyższej sprawie dało rewelacyjne wyniki.

Okazało się że rodzice nieletniej desperatki w sposób nieludzki, znęcali się nad swym dzieckiem.

Ojciec Michał Matrończuk i macocha Teodozja często bili chorowitą i słabą dziewczynę, zmuszając ją do ciężkich robót.

Dziecko, nie mogąc znieść barbarzyńskiego traktowania — postanowiło wreście skończyć ze swym życiem.

Zamach samobójczy nie udał się jednak i nieszczęśliwa dziewczynka pozostała przy życiu.

Nieludzkich rodziców katowanej dziewczynki Michała i Teodozję Matrończuków, pociągnięto do odpowiedzialności.

Wkrótce staną oni przed sądem.

„Zasypałem cię, abyś mnie nie zdradzała...”

Niezwykłe dzieje dwóch kradzieży w przededniu ślubu. — Jak skazany złodziej chciał zapewnić sobie wierność swej najdroższej

Wilno, 22 kwietnia.

Anna Chodanionek i kilkakrotnie karany Choroszewicz oskarżeni byli o dokonanie dwóch kradzieży: jednej w Wilnie, drugiej w drodze z Wilna do Landwarowa, w pobliżu Kaplicy Ponarskiej.

Choroszewicz przyznał się do winy. Zeznał on, iż do kradzieży namówiła go pani Chodanionek, bez stałego zajęcia. Zeznał on, iż wskazała mu ona mieszkanie, gdzie spowodu nieobecności gospodyni, można się będzie „obłowić”. „Informacje” okazały się nieścisłe i Chodanionek został spłoszony podczas „pracy”, pozostawiając ślady po niefortunnej uprawie.

W drugim wypadku „informatorka” stała na czatach i wtedy udało mu się skraść 500 złotych.

Sąd grodzki skazał Choroszewicza na 3 lata więzienia, zaś Chodanionkowi na 1 rok. Chodanionkowi zaapelowała.

W tych dniach rozpatrywano ponownie tę sprawę w sądzie odwoławczym, przyczem wyszły na jaw sensacyjne okoliczności.

Choroszewicz znał panią Chodanionek jeszcze za życia jej męża. Gdy owdowiała, postanowił się z nią ożenić.

Pewnego dnia postanowili sprowadzić dziecko p. Chodanionek z Land-

warowa do Wilna. Ponieważ była ładna pogoda podróż odbywali pieszo. Koło kaplicy Ponarskiej zatrzymali się na krótki odpoczynek. Nagle Choroszewicz znikł. Co, w tym czasie robił, oskarżona nie wie.

Zaraz po skazaniu w pierwszej instancji narzeczony oświadczył jej, że „zasypałem cię, by zabrać cię ze sobą do więzienia”, gdyż inaczej napewno mnie „zdradzisz”.

Sąd okręgowy Chodanionek uniewinnił. Bronił adw. Frydman.

ODCIĘTA GŁOWA NA TORZE KOLEJOWYM

Wstrząsające samobójstwo pod Poznaniem

Poznań, 22 kwietnia.

Dzisiaj o godz. 5.30 nad ranem na torze Poznań — Zbąszyn w Kopaninie za Górczynem znaleziono na szynach zwłoki Włodzimierza Humbła, pochodzącego z Międzychodu.

Ciało leżało z odciętą głową i odciętą lewą stopą.

Przeprowadzone natychmiast dochodzenia wykazały, że Humbel w nocy udał się do Kopaniny i rzucił się pod zbliżający się pociąg. Humbel miał na nogach nocne pantyki.

Przy denacie nie znaleziono żadnych listów, wyjaśniających przyczynę jego rozpaczliwego kroku.

PARCELE BUDOWLANE

przy ul. Krzemienieckiej i Retkińskiej do sprzedania. Zgłoszenia: Piotrkowska 40. Zarząd spadkobierców I. K. Poznańskiego, w dni powszednie od 10—12 i od 4 do 6 popołudniu.

Kino-teatr „MIRAŻ”

11 Listopada 16 (Konstantynowska)
Wielki świąteczny program!!!

„SIOSTRA MARTA JEST SZPIEGIEM”

W rolach głównych: **Conrad Veidt, Madeleine Carroll, Herbert Marshall**
Pocz. o godz. 4. Film mówiony całkowicie po polsku.

Kino-teatr METRO

Przejazd 2
Pocz. o g. 4

Wielki świąteczny program! Antek Policmajster ADOLF DYMSZA

W roli głów. Passe-partout oprócz urzędowych nieważne.

Kino-teatr ADRIA

Główna 1
Pocz. o g. 5

**DOKTOR
H. SZUMACHER**
CHOROBY SKÓRNE I WENERYCZNE
Piotrkowska 56
tel. 148-62.
Od 9—1, od 5—9 pp.,
w niedziele i święta od 10—1.

Bez forszy niema radości
Bez „OLLA” niema pewności!



OLLA
"Gum..?"

**DOKTOR
TREPMAN**
specjalista chorób wenerycznych,
skórnych, moczołciowych,
Zawadzka 6 fr. II piętro
telef. 234-12
8—12, 2—4, 6—9 wiecz.
W niedziele i święta od 8—1 pp.

**DR. MED.
M. RUNDSZTEIN**
AKUSZER-GINEKOLOG
Pomorska 7, tel. 127-84
Przyjmuje od 4—10

**Dr. MED.
Niewiażski**
Specj. chor. wenerycznych, skórnych
i seksualnych.
Andrzeja 5, tel. 159-40
Przyjm. od 8—11 rano i od 5—9,
w niedziele i święta 9—1.

REFORMACKIE pigułki ZAKONNIK
znane od 1602 roku.
Regulują żołądek, chronią od reumatyzmu, cierpienia wątroby, nadmiernej otyłości, artretyzmu, uderzeń krwi do głowy, usmie-
rzają hemoroidy, czyszczą krew i przy skłon-
nościach do obstrukcji są **łagodnym środ-
kiem przeczyszczającym.**
Użycie. 1 do 2 pigulek na noc.
**Żądać w aptekach i skła-
dach z „ZAKONNIKIEM”.**

Matki!
Zapisujcie
swe dzieci do
„KROPLI MLERA”

Dr. J. NADEL
AKUSZER-GINEKOLOG
ANDRZEJA 4
TELEFON 228-92
przyjm. od 10—12 i od 4—8 w.

**SZYJĘ WYKWINTNIE
BIELIZNĘ MĘSKĄ**
po cenach bardzo niskich.
Przyjmuję również wszelkie
reperacje i szycie po domach.
ul. 6-go Sierpnia 76
m. 16, III p.

**Dr. MED.
M. Glazer**
CHOROBY SKÓRNE I WENERYCZNE
Zachodnia 64, tel. 185-49
przyjmuje od 12—2 i od 7—8.30 wiecz.
w niedziele i święta od 10—12 wpoł.

INŻYNIER poszukuje umeblowanego
niekremującego pokoju z telefonem
w śródmieściu. Oferty sub „S. 6”.

POTRZEBNA służąca skromna, pra-
cowita, samodzielna, tel. 236-70 8-16
rano.

**DOKTOR
W. ŁAGUNOWSKI**
SPEC. CHORÓB WENERYCZNYCH,
SEKSUALNYCH I SKÓRNYCH.
(Gabinet Roentgeno-Iświatłolecznicy)
Piotrkowska 70 Tel. 181-83
Przyjmuje: od 8.30 do 10.30 rano, od
1-ej do 2.30 pp. i od 6 do 8.30 wiecz.
W. niedz. i święta od 10 r. do 1 pp.

POKÓJ dla 2-ch osób, umeblowany
frontowy, słoneczny, przy rodzinie
chrześcijańskiej z utrzymaniem lub
bez od zaraz do oddania, ul. Legjo-
nów Nr. 65, m. 12 (przystanek tram-
wajowy przed bramą). 27



Zagraniczne zespoły piłkarskie na boiskach piłkarskich Polski

Drugi dzień świąt przyniósł podobnie jak i pierwszy, szereg spotkań zespołów polskich z zagranicznymi zakończonych podobnie jak zawody pierwszego dnia wynikami dość niespodziewanymi. W wielu jednak wypadkach szczęście sprzyjało zespołom polskim i zeszyły one z boisk jako zwycięskie.

Największy bodaj sukces odniósł mistrz Polski Ruch, bijąc w wysokim stosunku 5:1 drużynę Fortuna z Dueseldorfu. Ruch zagrał spotkanie to bardzo dobrze, mając przez cały czas zdecydowaną przewagę. Strzelcami bramek byli Peterek (2), Wilimowski, Włodarz i Gemza. Zwycięstwo to nie opłaciło się jednak bynajmniej Ruchowi mimo, że zawodom przyglądało się około 20 tysięcy widzów zasilając znacznie kasy klubowe, gdyż jeden z najlepszych zawodników zespołu Wilimowski doznał poważnej kontuzji i istnieje obawa czy będzie mógł grać w najbliższym czasie.

W Krakowie byliśmy świadkami najpoważniejszej bodaj niespodzianki, gdyż FC. Wien, który dzień przedtem uległ Garbarni pokonał zdecydowanie w wysokim stosunku 4:0 Cracovię. Gospodarze grani dnia tego niezwykle słabo i nie byli w stanie przeciwstawić wiedeńskiemu silniejszemu oporu.

Węgierski Szeged po remisowym meczu pierwszego dnia pokonał w spotkaniu rewanżowym Pogoń w nieznacznym stosunku 1:0. Pogoń zaprzepaściła szansę wyrównania, gdyż nie wykorzystła podyktowanego rzutu karnego.

BSV. 92 po remisie z Polonią warszawską zjechał do Poznania, gdzie rozegrał mecz z Wartą, przegrywając go dość niezaskocznie w stosunku 0:1, gdyż Warta nie była bynajmniej zespołem lepszym. Jedyną bramką dnia pa-

dała ze strzału Kryskiewiczza.

Wiener Sportklub, który w niedzielę doznał sensacyjnej porażki w spotkaniu z Amatorskim w Chorzowie zademonstrował w Warszawie przeciwko Legii bardzo ładną grę, bijąc ją zasłużenie w stosunku 4:2.

W Bielsku gościł wiedeński Hakoah rozgrywając mecz z kombinowanym zespołem miejscowego Hakoahu i B. B. S. V. Wiedeńscy zademonstrowali grę bardzo ładną i pokonali kombinowany team bez najmniejszego wysiłku w stosunku 4:0 (2:0).

Poza powyższymi ważniejszymi spotkaniami międzynarodowymi rozegrano jeszcze szereg innych pomniejszych spotkań jak też spotkania zespołów krajowych.

I tak ligowa Warszawianka grała w Toruniu zwyciężając Gryf 4:1.

Wileński Śmigły rozegrał dwa mecze na Pomorzu, przegrywając niespodziewanie z bydgoską Polonią 1:2 i bijąc Goplanę 5:2.

W Gdańsku Gedania podejmowała u siebie berlińską Victorię, ulegając jej w wysokim stosunku 2:6.

Łódź—Wrocław 4:1 (3:0)

Zasłużone zwycięstwo piłkarzy łódzkich

Łódź, 23 kwietnia.

Wczorajszy międzymiastowy mecz piłkarski reprezentacji naszego miasta z reprezentacją Wrocławia zakończył się wysokim zwycięstwem Łodzi w stosunku 4:1 (3:0).

Łódź grała nierówno, jednak była zespołem skuteczniejszym i celniejszym w strzałach na bramkę. Dobrze grała w Łodzi obrona, poza tym w ataku ruchliwość wyróżniał się Królewicki a doskonałą dyspozycją strzałowa Herbstreich.

Wrocław w polu utrzymywał grę równorzędną natomiast pod bramką za-

wodził. Wyróżnili się we Wrocławiu Krause i Schwieder.

W pierwszej połowie Łódź gra pod słońce, pomimo to często gości pod bramką przeciwnika, zdobywając przez Heßstreicha trzy ładnie wypracowane bramki (w 16,35 i 43 min.).

Po przerwie goście dała do rewanżu i zdobywają w 18 min. ładną bramkę ze strzału Krausego. Następnie gra toczy się ze zmienną przewagą, przyczem Łodzi udaje się w ostatniej minucie strzelić przez Królewickiego czwartą bramkę.

Sędziował p. Otto.

Teniści Legji zwyciężają

All England Club 5:4

W dniu wczorajszym został zakończony w Warszawie mecz tenisowy między zespołem Legji a drużyną angielską All England Club. Mecz zakończył się zwycięstwem Legji w ogólnym stosunku 5:4, co uważać należy za wielki sukces polskiego tenisa.

Doskonałą formę wykazał z polskich tenisistów Hebda i Tarłowski, podczas gdy Tłoczyński zupełnie zawiódł.

Wyniki meczu były następujące: Pierwszego dnia: Hebda — Peters 6:3, 6:3, A ory — Tłoczyński 6:0, 1:6, 6:2.

Tinkler — Freshvater — Bratek, Tarłowski 6:2, 6:3. Drugiego dnia: Peters — Tłoczyński 6:4, 6:3, Tarłowski — Tinkler 6:3, 6:3, Hebda — Tłoczyński — Avory, Peters 6:4, 8:10 i 6:0. Trzeciego dnia: Hebda — Avory 7:5, 6:0, Tarłowski — Freshvater 6:4, 4:6, Peters, Avory — Tarłowski, Bratek 3:6, 6:4, 6:3. Hebda, Tłoczyński — Tinkler, Freshvater 6:4, 4:6. Spotkanie to zostało przerwane wskutek ciemności, a ponieważ Anglicy seretchowali, mecz wygrała Legja w ogólnym stos. 5:4.

Gry sportowe w Łodzi

W dniu wczorajszym na boisku H. K. S. odbył się czwórmecz gier sportowych, rozegrany między drużynami gospodarzy i Zjednoczonych. Zespoły wystąpiły w osłabionych składach, demonstrując grę, stojącą na niskim poziomie.

We wszystkich konkurencjach zwycięstwa uzyskały drużyny H. K. S.

I tak w siatkówce żeńskiej wynik brzmiał 2:0 (15:1, 15:8), w hazenie 8:1 (3:0); w siatkówce męskiej 2:1 (15:10; 15:12), w koszykówce męskiej 21:10

(10:4). W tej samej konkurencji rezerwa harcerzy uzyskała również wygraną w stosunku 15:5 (10:2).

Mistrzostwa harcerskie w grach sportowych nie doszły do skutku. Odbył się jedynie mecz hazeny II drużyny harcerskiej (mistrz z r. u.) z XIII drużyną koła starszych harc. z wynikiem 9:0 (2:0). Ze zwycięskiego zespołu wyróżnili się: Żelzanka, Konarzewska i Płażewska, zaś u pokonanych najlepiej grała Wodnicka.

Hokeiści gdańscy w Poznaniu

Poznań, 22 kwietnia.

WKS (Poznań) dawniejsza Legja zaprosił na święta zespół mistrzowski Gdańska w hokeju na trawle Zoppoter Tennis Club, z którym rozegrał spotkanie towarzyskie zakończone po bardzo interesującej i żywej grze wynikiem remisowym 2:2 (1:1). Gdańszczanie zdołali wyrównać dopiero na dwie minuty przed końcem meczu w zamieszaniu podbramkowym.

Bieg naprzelaj w Poznaniu

Poznań, 22 kwietnia.

Bieg naprzelaj zorganizowany przez Sokół wygrał Jakubowski zdobywając na własność puchar przechodni.

Olsza krakowska remisuje w Radomiu

W pierwszym dniu Świąt Wielkanocy bawiła tu drużyna piłkarska krakowskiej Olszy, która nazywała wynik remisowy 2:2 (1:1) z zespołem Czarnych. Bramki dla Olszy uzyskali: Karczmarek i Plekarz, dla Czarnych — Kiljan i Mazurkiewicz.

Zwycięstwo narciarzy polskich w Czechostowacji

Narciarze zakopiańscy zrobili na święta wypad do miejscowości czechoskiej Kolbach na Słowacznynie, gdzie rozegrany został slalom narciarski w konkurencji międzynarodowej. Polacy odnieśli w biegu tym wielki sukces, zajmując szereg czołowych miejsc i bijąc bardzo silną konkurencję międzynarodową. Pierwsze miejsce zajął Zając przed Staszkiem Marusarzem i węgrem Covarym.

Dwie porażki Wisły w Belgji

Drużyna piłkarska krakowskiej Wisły rozegrała w Brukseli już dwa mecze. W niedzielę przeciwnikiem Wisły był Duisburg. Po zażartej walce Duisburg pokonał Wisłę w stosunku 3:2 (0:1). W dniu wczorajszym Wisła grała z reprezentacją Brukseli, doznając nieznacznej porażki 1:2 (1:0).

Piłka nożna na boiskach zagranicznych

W meczach piłkarskich we Wiedniu w niedzielę Austria pokonała F. C. Wien 4:2, zaś Rapid zremisował z Sport klubem 1:1. W dniu wczorajszym Sparta pokonała Austrię 3:0 i Rapid — Sławię 4:0.

Jędrzejowska pokonana przez Krahwinkel

W dalszym ciągu turnieju tenisowego w Rzymie Jędrzejowska spotkała się w półfinale z Krahwinkel - Sperling, której uległa w dwóch setach 1:6 i 4:6. W grze mieszanej para Jędrzejowska, Hofman, pokonała parę Payot, Quick 7:5, 6:2.

Zwycięstwo Warszawianki nad Gryfem toruńskim

Toruń, 22 kwietnia.

W drugi dzień świąt ligowa Warszawianka rozegrała mecz z miejscowym Gryfem bijąc go po ładnej grze bez najmniejszego wysiłku w stosunku 4:1 (4:0). Szczególnie do przerwy mieli warshawianie znaczną przewagę, zadawając się po przerwie uzyskanym uprzednio wynikiem, tak że teraz częściej do głosu dochodzili gospodarze.

Porażki zapaśników polskich w Kopenhadze

Kopenhaga, 22 kwietnia.

Rozpoczęły się tutaj zapaśnicze mistrzostwa Europy z udziałem reprezentacji trzynastu państw.

Pełne drużyny wystawiły Szwecja, Niemcy, Finlandja, Danja, Łotwa, Polska, walczyła bez przedstawiciela wagi ciężkiej.

W ciągu pierwszych dwóch dni zawodnicy polscy doznali szeregu porażek.

I tak Świętosławski przegrał z Möhlem, a w drugim spotkaniu został wyeliminowany spowodu nadwagi. Morok uległ Hertinzenowi na punkty, a następnie przegrał z czechem Sparenką, Kryszmalaki przegrał z Bimerem, Szajewski po zwycięstwie nad Iotyszem Jesperssem przegrał ze szwedem Svedbergiem. Neuff zwyciężył norwega Raaba, przegrał w drugiej walce z Erlfem i w trzeciej walce uległ Iotyszowi Larsowi.

Walne zebranie Bar Kochby łódzkiej

Odbyło się doroczne walne zebranie łódzkiej Bar-Kochby, na którym do zarządu zostali wybrani pp.: Oksenberg, Zeide, Łęczycki, Morgenstern, Sztern, Segal, Flatau i Rozenman. Komisja rewizyjna pp. Akawi, Karo, Rogoziński. Sąd honorowy pp. dr. Rozen, Kupfer i Wolf.

Cracovia zwycięża w biegu sztafetowym

Doroczny bieg sztafetowy na prze-strzeni około 4000 mtr., gromadzący za zwyczaj na starcie obok sztafet miejscowych także śląskie i lwowskie, odbył się w drugie święto w konkurencji lokalnej. Zwycięstwo odniosła sztafeta Cracovii w czasie 13,549.

Zwycięstwo Makkabi

łódzkiej w Aleksandrowie Kuj.

Łódzka Makabi gościła w drugi dzień świąt w Aleksandrowie Kujawskim, gdzie rozegrała spotkanie towarzyskie z tamtejszym KS Orłeta. Mecz po bardzo ładnej grze zespołu łódzkiego zakończył się jego zwycięstwem w stosunku 4:2 (0:1). W zespole Makabi, który tym razem cały grał bardzo dobrze na specjalne wyróżnienie zasłużyli Rotapel w pomocy, Szajniak, Goldberg i Humeć w ataku. Bramki dla łodzian zdobyli Szajniak (3) i Frenkel. Łodzianie przestrzelili jeszcze poza tem w pierwszej połowie rzut karny.

Rezerwa Turystów remisuje w Piotrkowie

Piotrków, 22 kwietnia.

Gościła tu drużyna lidera tabeli mistrzowskiej łódzkiej klasy A Union-Touringu, która rozegrała spotkanie towarzyskie z miejscową Concordią uzyskując wynik remisowy 5:5.

Zespół łódzki przystąpił jednak do gry w znacznie osłabionym składzie z szeregiem graczy rezerwowych. Do przerwy przeważają piotrkowianie jak też w początkowej fazie drugiej połowy, prowadząc już nawet 4:1.

Teraz goście zdobywają się na zryw i uzyskują końcowy wynik 5:5. Gra była przez cały czas bardzo interesująca.

W meczu o mistrzostwo klasy B. Ruch (Piotrków) pokonał MKS. z Moszczenicy w stosunku 3:0 (2:0).

O mistrzostwo klasy C. Młot z Tomaszowa uzyskał wynik bezbramkowy w spotkaniu z Hapołem, a ZTGS. z Tomaszowa pokonał w stosunku 7:2 (3:2) Ruch III (Piotrków).

Na zawodach tych zawodnik tomaszowski Serwato uległ złamaniu prawej ręki.

MiniatURY

Humorek

Pan Klejstut jest młodym, przystojnym lowelasek. Od pewnego czasu pan Klejstut zwrócił uwagę na młodą, powabną panią Filę, żonę jednego z jego znajomych. Pan Klejstut codziennie niemal odwiedzał panią Filę w czasie nieobecności jej męża.

Wczoraj gdy małżonek wrócił do domu i znowu zastał żonę z panem Klejstutem, zwrócił się do lowelasa:

— Panie Klejstut, przece pana wszyscy w mieście znają... Pan jest niebezpieczny uwodziciel... Wogóle pan jest niemoralny człowiek... Proszę tu nie przychodzić!

— Owszem, przyznaję... Ale co to panu szkodzi, że ja tu przychodzę?...

— Jakto?... ładne pytanie... Przecież pan sam przyznał się przed chwilą, że pan jest niemoralny...

— Owszem...

— Więc poco pan przychodzi do mnie?

— Żeby podglądać pańskie złote rybki w kąpielni...

W kawiarni spotyka się dwóch autorów powieściowych.

— Serwus, co słycać?...

— Ano nic, płe się...

— Nad czym pracujesz ostatnio?

— Piszę powieść dla młodzieży...

— Jak ci idzie praca?

— Nieźle, ale mam ostatnio wielki kłopot...

Ponieważ to musi być powieść moralna i zachodzi konieczność wprowadzenia potomka bohatera, więc nie mogę mówić o porodzie, a inaczey tej sprawy nie umiem wykombinować...

— Frajer... Kim jest twoja bohaterka?...

— Księżną...

— Więc napisz tak: — „Nagle do salonu wszedł lokaj i zameldował księżnej, że urodził się jej syn“.

Kac wybiera się na urlop. Narazie czyni przygotowania. Wczoraj udał się ze swym wleym przyjacielem Kotkiem po zakup letnich utensyli. Między innymi wybierali długo kosztowny kąpielowy. Sprzedawca pokazał im dwa gatunki: — białe i czarne.

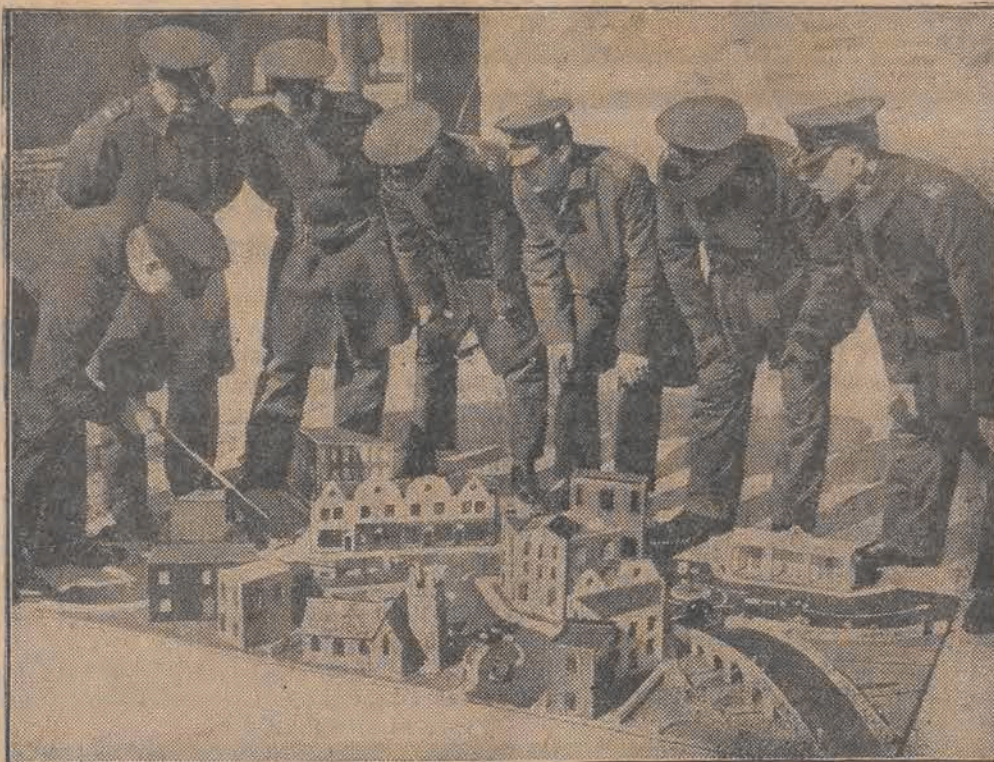
— Jaby ci radził wziąć ten biały kostium kąpielowy... — powiada Kotek. — Towar jest o wiele lepszy...

— Ja jednak wolę wziąć ten czarny... — odpowiaa Kac.

— Dlaczego?...

— Bo czarny można nosić również wleczorem...

Nauka kierowania ruchem ulicznym



Policja angielska uczy się kierować ruchem ulicznym na modelach miast, jak to widzimy na naszym zdjęciu.

ANGLICY — GENTLEMANI



Gdy przyjrzymy się naszemu zdjęciu zauważymy, że na ulicy Londynu pan prowadzi panią z lewej strony miast prawej, jak to jest przyjęte. Angolicy są gentlemanami w każdym calu — na wąskich ulicach, idąc w towarzystwie pań, zawsze będą szli od strony jezdni, by zabezpieczyć swą towarzyszkę przed jakimkolwiek wypadkiem.

Bracia „Dobrej Śmierci“ w Rzymie



Zakon braci „Dobrej Śmierci“ zorganizował w Rzymie z okazji Wielkiego Tygodnia procesję na ulicach miasta.

CHIŃSKA MISTRZYNI TENISA.



Chińska mistrzyni tenisa Hao-Hing, która brała udział w mistrzostwach tenisowych w Rochampton w Anglii, grając m. in. z królem szwedzkim.

Codzienna nowelka „Expressu“

Zdrada

Helena nie mogła zapomnieć tego wieczoru. Stało się to zupełnie niespodziewanie.

Około godziny siódmej wracała do domu, obciążona paczkami. Zatrzymała się przed jakimś kinem i poczęła oglądać fotosy.

Nagle usłyszała za sobą jego dźwięczny głos:

— Dobry wieczór, pani Heleno! Drgnęła.

To był przecież Alfred. Jedyny mężczyzna, który wzbudzał w niej gwałtowne uczucia.

— Dokąd pani zdąży? — spytał, całując ją czule w dłoń.

— Do domu — odpowiedziała z lekką zarumienioną.

— Przecież jest jeszcze bardzo wczesnie. Wybrałbym się chętnie z panią na małą przechadzkę.

Helena wiedziała, że mąż ma posiedzenie i wróci dopiero późno w nocy.

Dlaczego więc miałaby odmówić Alfredowi?

Przechadzali się prawie godzinę.

Alfred przez cały czas zwierzał się Helenie ze swej miłości. Mówił, że ją kocha, że żyć bez niej nie może.

— Nie wierzę panu — odpowiedziała mu wreszcie — Zresztą, przecież pan doskonale wie, że jestem mężatką.

— Przysięgam, że kocham...

Nieoczekiwanie znaleźli się przed jakąś wytworną kamienicą.

— Pani Heleno — szepnął Alfred — Mieszkam na drugim piętrze. Błagam panią, niech pani wstąpi na parę chwil na górę.

Helena powinna była się oburzyć. Przecież żaden mężczyzna do tej pory nigdy nie zwrócił się do niej z tak bezczelną propozycją!

Zaprotestowała jednak bardzo słabo.

A po paru minutach znalazła się w wykwintnej garsonierze.

Wróciła do domu o dziesiątej. Mąż jeszcze bawił na posiedzeniu.

Nie panowała zupełnie nad swymi nerwami. Wydawało jej się, że nie uda się uniknąć katastrofy. Konstany był wściekły o nią zazdrosny. Niepohamowany, nieobliczalny w swych czynach, z pewnością ją zamorduje.

Helena była pewna, że on się dowie o wszystkim. Sądziła, że nie potrafi ukryć swej zdrady.

A tymczasem nic się nie stało.

Konstanty wrócił bardzo zmęczony, nie pytał nawet, gdzie była i udał się na spoczynek.

W ciągu następnych dni również nic nie nastąpiło.

Po tygodniu Alfred do niej zatelefonował. Prosił, by znów go odwiedzić.

Odmówiła mu kategorycznie. Nie, to się więcej nie powtórzy. Nie kochała już wprawdzie Konstantego, ale bała się go straszliwie...

W ten sposób minęły cztery tygodnie.

Helena znów jest sama w mieszkaniu Konstany poszedł na posiedzenie. Przypomniała sobie Alfreda i ten jedyny cudowny wieczór.

— A może zadzwonić do niego? — błysnęła jej nagle myśl.

Po krótkiej walce zdecydowała się. Nakręciła numer, który tak doskonale pamiętała.

— Hallo! Kto mówi? — usłyszała męski głos.

Ogarnęło ją przerażenie.

To nie był głos Alfreda, lecz Konstany tego.

Odłożyła słuchawkę momentalnie.

A więc stało się! Konstany dowiedział się o jej grzechu. Poszedł do Alfreda, by się z nim porachować. A później wrócił do domu i ją zabił!

Inne rozwiązanie wydawało jej się nie możliwe. Gdyby Konstany znał Alfreda mogłaby przypuszczać, że poprostu złożył mu wizytę. Ale przecież oni nie znali się nawet z widzenia.

Uciec z domu? Dokąd? Konstany zresztą wszędzie ją odnajdzie.

A więc pozostanie...

Trudno, będzie czekała na straszliwy wyrok.

Mijały długie, męczące godziny. Około jedenastej wreszcie położyła się do łóżka.

Postanowiła udawać, że śpi. Może Konstany jej nie obudzi, może odłoży wszystko do jutra?

Około dwunastej skrzyknęły drzwi. Wrócił Konstany.

Helena ukryła głowę w poduszkach. Serce waliło jej, jak młotem.

Konstanty w korytarzu zrzucił z siebie płaszcz i wszedł do sypialni.

— Już śpi — mruknął pod nosem.

Helenie dzwoniły zęby ze strachu. Teraz ściągnie z niej kołdrę i pocznie się nad nią znęcać.

Ale nie uczynił tego. Rozebrał się i położył się do łóżka.

Mijały minuty, kwadransy.

Konstanty przeglądał pisma. Wreszcie je odłożył i zgasił światło.

Może teraz!

Nie, znów nie.

Widocznie jest bardzo zmęczony. Kto wie, co zrobił z nieszczęsnym Alfredem.

Jutro rano pewno z nią się rozprawi.

Około godziny pierwszej Helena usnęła. Śniło jej się, że Konstany pochwylił ją za gardło i dusi.

Obudziła się oblana zimnym potem.

Konstanty spał zupełnie spokojnie.

To był tylko sen. Widocznie jutro na stapi finał.

Nie nastąpił jednak.

Konstanty w dalszym ciągu był zupełnie spokojny.

Helena nie mogła zrozumieć postępowania męża.

Mijały dni. Pewnego popołudnia Helena spotkała na ulicy Alfreda.

— Musi pani znowu przyjść do mnie — prosił ją — Zmieniłem adres. Mam te raz wspaniałe gniazdko.

— Zmienił pan mieszkanie? Kiedy? — zawołała.

— Przed miesiącem.

— A kto wynajął dawne pańskie mieszkanie?

— Nie znam nazwiska tego pana. Za leżało mu bardzo na dyskrecji. Podobno jest żonaty...

Teraz już Helena zrozumiała. Konstany wynajął tę garsonierę... Zdradzał ją!

Dol.